

magazyn



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 181 (9157)

Białystok — Łomża — Suwałki, 22—23—24 sierpnia 1980 r.

Nakład: 175,138

Cena 1 zł

Światowy parlament narodów

SOFIA (PAP) — Korespondent PAP, Maciej Pędzich pisze:

Za miesiąc — 23 września — rozpoczyna się w Sofii obrady światowego parlamentu narodów na rzecz pokoju. Jak stwierdził przewodniczący Światowej Rady Pokoju Ramesh Chandra — inicjatywa zwołania tego forum zyskała szerokie poparcie wszystkich sił pokojowych na świecie. Oczekuje się, że do Sofii przybędą przedstawiciele ponad 120 krajów i 60 organizacji międzynarodowych — w sumie ok. 1,5 tys. delegatów. W przeszło 50 krajach działają obecnie krajowe komitety przygotowawcze i trwają wybory uczestników spotkania. Do udziału w forum zaproszono także wybitnych działaczy politycznych, społecznych i kulturalnych z całego świata.

Przed wszystkim liczy się praca

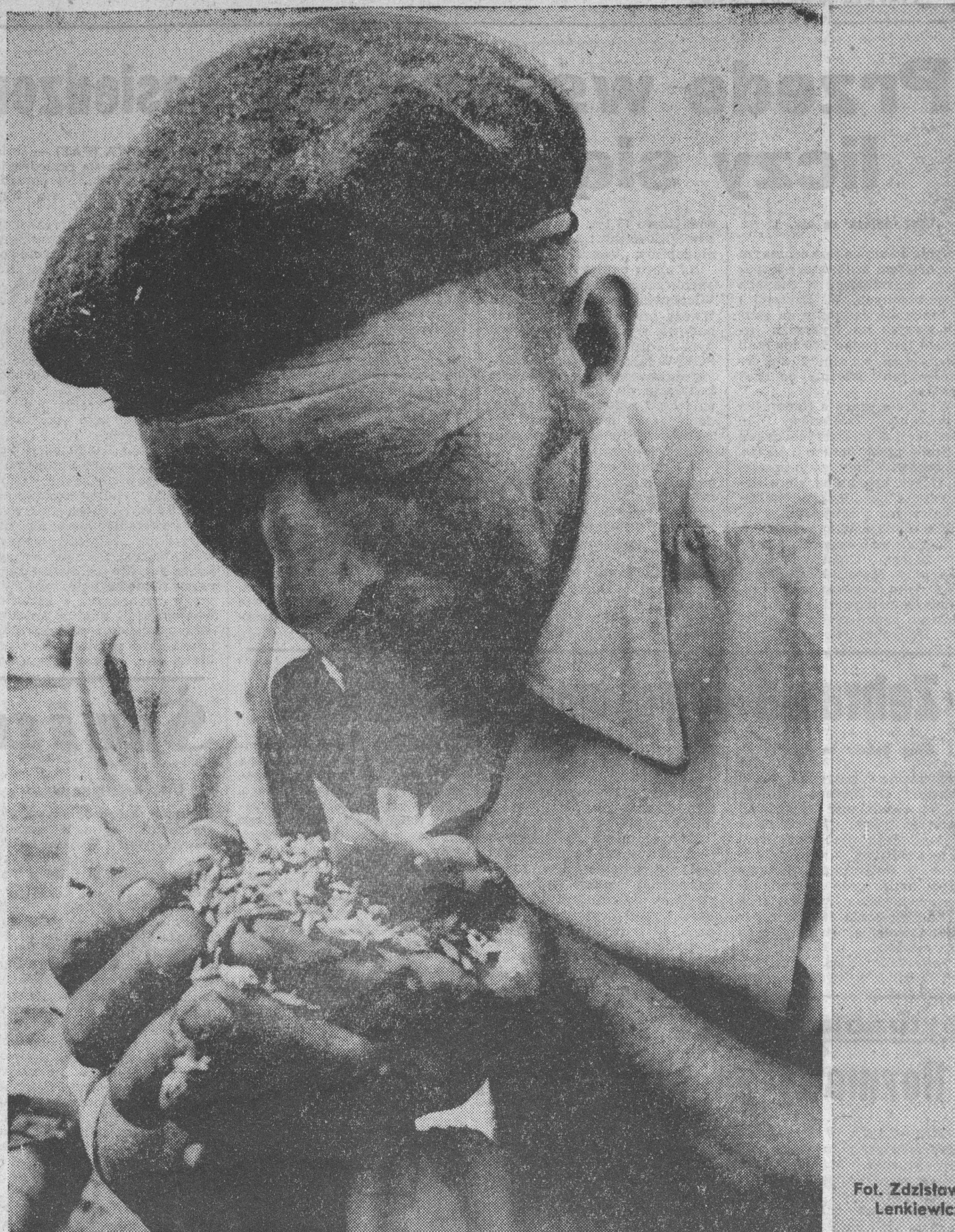
WARSZAWA (PAP) — W obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju najważniejszym zadaniem jest utrzymanie rytmicznej pracy zakładów przemysłowych, instytucji i służb komunalnych. Tylko w ten sposób bowiem — jak podkreśla się w wielu dyskusjach, prowadzonych przez załogi robotnicze — możemy stworzyć warunki do spokojnego rozwiązywania trapiących nas problemów społecznych i ekonomicznych. Rozumiejąc tę zależność załogi większości zakładów pracy — mimo zdarzających się zakłóceń w dostawach importowanych surowców i materiałów oczekujących na przeładunki w portach — dokładają maksimum starań aby utrzymać rytmiczną produkcję i w pełni wykonać plany dzienne.

Rytmicznie wykonują swoje zadania załogi zakładów przemysłowych Śląska. W Zakładach Urządzeń Technicznych „Zgoda” w Świętochłowicach, których załoga jest wytwórcą nowoczesnych silników okrętowych napędu głównego, montowane są aktualnie dwie tego typu jednostki. Jeden silnik 16-cylindrowy dla stoczni w Gdańsku oraz drugi — dla stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Pracę świętochłowickich metalowców utrudnia jednak sytuacja na Wybrzeżu. Np. do „Zgody” nie dotarły niektóre części do silników importowane drogą morską z zagranicy. Na początku tego tygodnia ze „Zgody” wyjechał do Stoczni Gdańskiej samochód z przeszło 6 tonami części zamiennych do silników okrętowych, który wkrótce wrócił do Świętochłowic z całym ładunkiem.

W dobrym tempie pracują też załoga Warszawskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”, której ostatni członkowie powrócili już z urlopow. 21 bm. warszawska „Polfa” wyprodukowała leki o wartości ok. 10 mln zł. Produkcja leków zwiększyła się wydatnie we wrześniu i w następnych miesiącach. W br. stołeczna „Polfa” zamierza dostarczyć leki o wartości przeszło 3 mld zł. Aby zmniejszyć niedobór niektórych medykamentów przyjęto na 3 kwartał dodatkowe zobowiązanie dostarczenia ponad plan wyrobów wartości 47 mln zł.

Na bieżąco realizuje swoje zadania produkcyjne załoga największej w kraju fabryki szrub w Łańcucie. Mimo okresu urlopowego, plany dobowe są wykonywane w pełni. Zakład ten ma natomiast kłopoty z realizacją swoich zadań eksportowych.

Ciąg dalszy na str. 2



Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Aktualna sytuacja społeczno-gospodarcza kraju

Zebrania organizacji partyjnych

WARSZAWA (PAP) — We wszystkich województwach rozpoczęły się zebrania podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych, w trakcie których omawiana jest aktualna sytuacja społeczno-gospodarcza kraju.

Szczególnie wiele zebrań odbyło się w Warszawie, Katowicach, Bielsku-Białej, Częstochowie. Ich podstawą są wnioski i wskazania wypływające z przemówień i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i prezesa Rady Ministrów Edwarda Babiucha, jak również treści zawarte w liście skierowanym do wszystkich podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych, do wszystkich członków partii, przez Sekretariat KC PZPR. Z głęboką troską i powagą omawiane są trudne problemy, wobec których stanął nasz kraj, zwłaszcza na tle przerw w pracy w szeregu zakładów. W tym kontekście na zebraniach formułuje się zadania poszczególnych organizacji partyjnych na ich macierzystym terenie.

Przypomina się, że potrzebę energicznego i szybkiego rozwiązywania narosłych problemów społecznych w pełni uwzględniła Uchwała VIII Zjazdu partii i opracowany na ich podstawie rządowy program porządkowania gospodarki narodowej. Zmierzają one do stworzenia warunków wzrostu efektywności gospodarowania, poprawy zaopatrzenia rynku, stabilizacji

kosztów utrzymania, likwidowania nadmiernych nierówności w dochodach i realizacji uzasadnionych postulatów ludzi pracy, zgłoszonych w kampanii przedwyborczej i w okresie wyborów, do Sejmu.

Stwierdza się, iż przestój i przerwy w produkcji są najbardziej kosztownym sposobem dochodzenia przez załogi swoich interesów. Nawet przy pozytywnym rozpatrzeniu wysuniętych postulatów koszty przestoju ponosi całe społeczeństwo.

Na zebraniach zwraca się uwagę na fakt aktywizacji elementów antysocjalistycznych w tych dniach. Lansowane przez nie hasła godzą w podstawy ustrojowe Polski Ludowej, w elementarne czynniki naszego bezpieczeństwa i bytu narodowego, w nasze wspólne dzieło i najwyższe dobro — w jedność narodu. Są to też hasła godzące w istocie w interesy klasy robotniczej. Ludziom, którzy je głoszą, mającym usta pełne frazesów o demokracji, prawach człowieka, obronie interesów ludzi pracy, idzie w istocie o sianie zamętu w społeczeństwie i

Ciąg dalszy na str. 2

Po katastrofie kolejowej

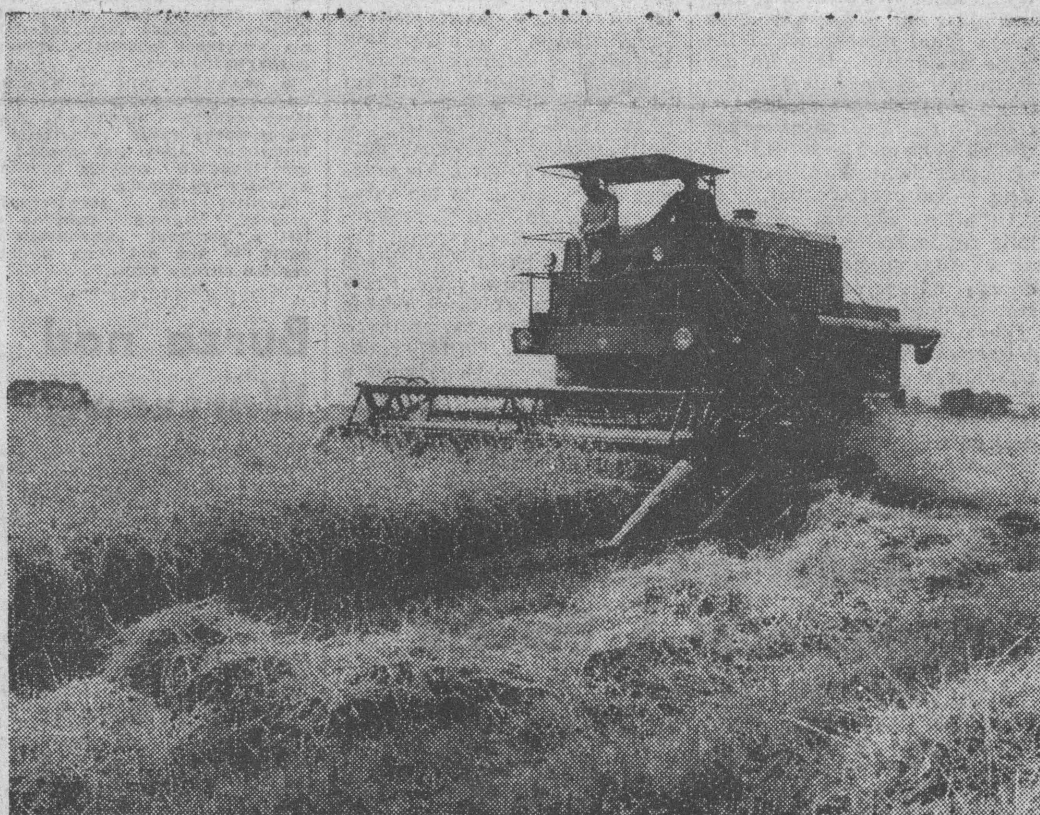
Mieszkańcy Torunia masowo oddają krew

TORUŃ (PAP) — W szpitalach Torunia, Aleksandrowa Kujawskiego i Włocławka trwa batalia lekarzy o uratowanie życia 5 osobom najciężiej rannym w katastrofie kolejowej, która wydarzyła się pod Toruniem w dniu 19 bm. Jedną z ofiar, której stan pogorszył się podczas ostatniej doby, poddano skomplikowanemu zabiegowi operacyjnemu. W krytycznym stanie znajdowała się także jedna o-

soba przebywająca w szpitalu w Aleksandrowie Kujawskim. Spośród 22 osób poddanych leczeniu szpitalnemu jedna już opuściła lecznicę, a druga przygotowuje się do powrotu do domu.

Żołęgi toruńskich fabryk i pracownicy instytucji nadal masowo oddają krew. Przez trzy dni do punktów krwio-

Ciąg dalszy na str. 2



Kombajnista z SKR Gonidz — Tadeusz Sosonowski (z lewej) wraz z rolnikiem — Antonim Polockim przy zbiorze żyta. Fot. Zdzisław Zaremba

Świat o Polsce

Sytuacja zaistniała w naszym kraju jest nadal jednym z głównych tematów prasy światowej. Oto relacje korespondentów PAP:

LONDYN. Tadeusz Jacewicz: Wydarzenia w Polsce obserwowane są z wzrastającą niepewnością w W. Brytanii. Miejscowe środki masowego przekazu, które bardzo obszernie informują i komentują te wydarzenia, coraz częściej wyrażają zaniepokojenie ich perspektywami. Na pierwsze miejsce wysuwa się niepewność co do losów odprężenia w Europie. Polska jest częścią systemu krajów socjalistycznych i pierwszoplanowym uczestnikiem dialogu Wschód — Zachód. Stan tego dialogu zależy od stabilizacji wewnętrznej w Polsce. Wszelkie jej zakłócenia mogą poważnie utrudnić, a nawet zniszczyć współpracę Wschód — Zachód.

Środki masowego przekazu W. Brytanii są zdania, że przerwanie pracy w wielu polskich zakładach produkcyjnych pogorszy sytuację gospodarczą kraju i osłabi jego pozycję partnerską wobec zagranicy. Jak napisał dziennik „The Times”, Polskę prześladowała w ostatnich latach pechowa sekwencja zjawisk i wydarzeń: recesja gospodarcza w świecie, wzrost cen surowców i paliw, okresy złej pogody dezorganizujące rolnictwo. Trudności wywołane tymi obiektywnymi uwarunkowaniami zostały pogłębione przez błędy w systemie organizacji i kierowania gospodarką — napisał „The Times”.

Prasa brytyjska wyraża nadzieję, że Polsce uda się przełamać trudności i wydobyć się z kłopotów. Miejsce kraju w świecie, autorytet i sympatia, jakimi cieszy się Polska i Polacy, skłaniają do życzeń, by stało się to jak najszybciej — stwierdzają komentarze londyńskie.

PARYŻ. Marek Ostrowski: We Francji wydarzenia w naszym kraju śledzi się z wielką uwagą i niepokojem. We wszystkich relacjach francuskich dziennikarzy łatwo wyczytać nutę sympatii dla Polski, która przeżywa — jak podkreślają komentatorzy — moment niezwykle trudny. Prasa wypełnia relacje z Gdańska i innych miast. Przekazano treść wystąpienia Edwarda Gierka i Edwarda Babiucha, opisuje się sytuację w strajkujących zakładach.

Jak ocenić realność wysuwanych zadań — oto powtarzające się pytanie francuskich obserwatorów. Najpoważniejszy dziennik zamieszcza analizy gospodarcze, wskazujące ogólnosiłowe tło zjawisk ekonomicznych, jakie dały się szczególnie ostro odczuć w Polsce. Dziennik „Le Matin” wskazuje na błędy w systemie zarządzania gospodarką polską, trudności występujące w rolnictwie i stosunkowo niską wydajność pracy, po czym stwierdza: „Ale dodać trzeba także inne czynniki: zjawiska depresyjne, które znów wystąpiły na Zachodzie zadatki fatalny cios gospodarkę polską. Nie tylko dlatego, że gospodarka zachodnia weszła w kryzys w momencie kiedy stać się miała poważnym klientem dla Polski. Również podniesienie cen ro-

ski, która przeżywa — jak podkreślają komentatorzy — moment niezwykle trudny. Prasa wypełnia relacje z Gdańska i innych miast. Przekazano treść wystąpienia Edwarda Gierka i Edwarda Babiucha, opisuje się sytuację w strajkujących zakładach.

Jak ocenić realność wysuwanych zadań — oto powtarzające się pytanie francuskich obserwatorów. Najpoważniejszy dziennik zamieszcza analizy gospodarcze, wskazujące ogólnosiłowe tło zjawisk ekonomicznych, jakie dały się szczególnie ostro odczuć w Polsce. Dziennik „Le Matin” wskazuje na błędy w systemie zarządzania gospodarką polską, trudności występujące w rolnictwie i stosunkowo niską wydajność pracy, po czym stwierdza: „Ale dodać trzeba także inne czynniki: zjawiska depresyjne, które znów wystąpiły na Zachodzie zadatki fatalny cios gospodarkę polską. Nie tylko dlatego, że gospodarka zachodnia weszła w kryzys w momencie kiedy stać się miała poważnym klientem dla Polski. Również podniesienie cen ro-

Ciąg dalszy na str. 2

Wczoraj i przedwczoraj towarzyszyliśmy rolnikom i załogom uspołecznionych przedsiębiorstw rolnych województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Na polach królują żniwiarze; dziesiątki tysięcy rodzin wspieranych siłą krewnych z miast oraz sąsiadów, robotnicy rolni blisko 30 PGR i ponad 120 spółdzielni produkcyjnych, mechanizatorzy 140 kółek rolniczych wzmocnieni młodzieżowymi hufcami pracy oraz urlopującymi pracownikami fabryk i urzędów jednostek państwowych. Niemal całkowicie opustoszały żłytne plantacje, masowo kosi się owies i pszenicę, a także mieszanki zbożowe oraz jęczmień. Pogoda na razie sprzyja, a gospodarze zbierają dobre plony, dużo lepsze niżeli w ostatnich kilku latach.

Zboże sypie obficie

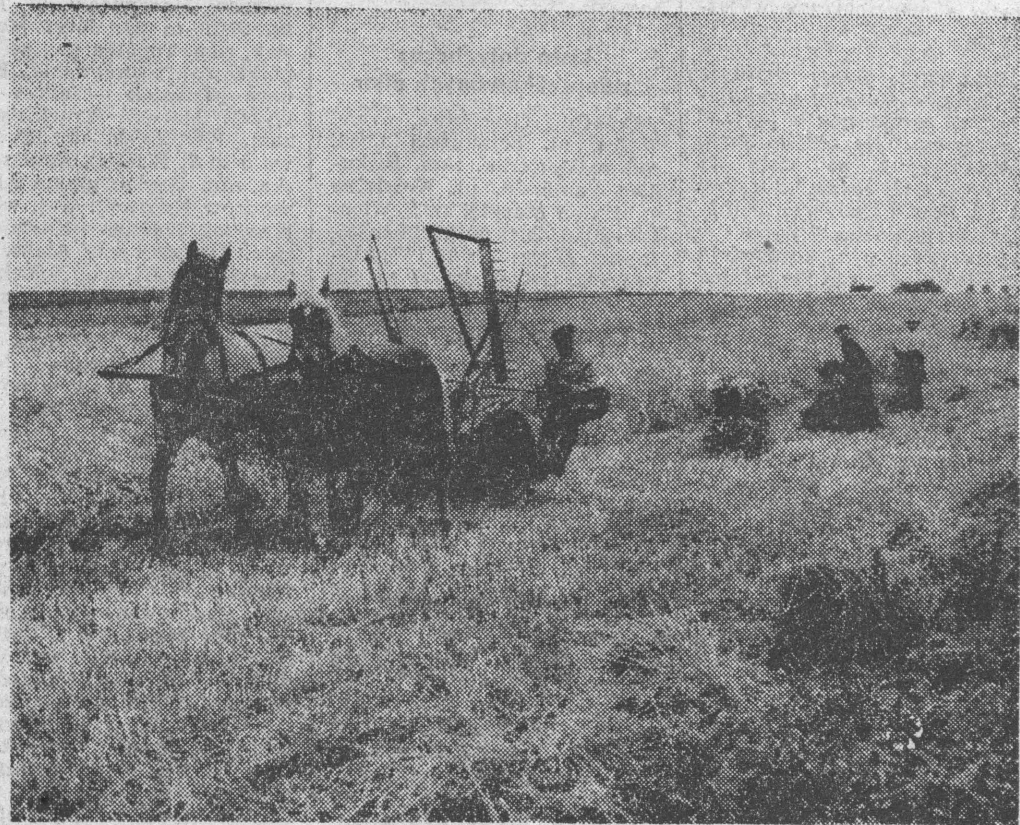
Region północno-wschodni Polski, w którym przeważają gleby lekkie, żytio-ziemniaczane, tym razem wydatnie zaznaczył swój zbożowy wkład do ogólnonarodowego spichlerza. Jest to tym ważniejsze, gdyż gdzie indziej — często mimo kłopotów z pogodą — powodzi zniszczyła rolniczy trud, niwecząc lany zboża. Dla kraju ślęjącego zboża na ośmiu mln ha, przeszło pół mln ha dobrze plonującego chlebowego żyta i paszowego owsa będzie miało wielkie znaczenie.

Najbardziej żniwa zaawansowane są w woj. łomżyńskim oraz w południowej części białostockiego. W tej „połowce” regionu, o ile pogoda nie odwróci się od żniwiarzy, za dwa tygodnie można byłoby urządzić dożynki. Małe żniwa, czyli zbiór rzepaku, zakończono wszędzie. Żyto w 90 proc. zostało skoszone, większość zwieziono do stodoł bądź ułożono w stogi. W północnej strefie Białostocczyzny oraz w Suwalskiem żniwa zbliżają się do półmetka. Jak co roku, metą wyzna-

czyli tu kalendarz na połowę września.

Gmina Knyszyn, znana z gospodarności i wysokiego poziomu hodowli. Większość rolników liczy na własne siły i własny sprzęt. Przeciętnie co szóste gospodarstwo dysponuje wiazalką, co trzecie — żniwiarką względnie kosiarzą. Kto sprzętu nie ma,

Ciąg dalszy na str. 3



Marian Filipkowski ze Świdry Dobrych (gmina Grabowa) przy koszeniu owsa. Pomaga mu cała rodzina. Fot. Zdzisław Zaremba

Posiedzenie Prezydium Rządu

SPORT

Przed nami piłkarska niedziela

nieś byłoby cztery lub więcej to
można już mówić o sukcesie.

W rozprawie o „Wojnie” swoje gry
polityczne, których za faworyzów-
uwaś należą: Śniardwy, Orzysz-
(sławski), Włocławek, Białystok
(białostocki), Łódź, Warszawa, Ko-
łobrzegę, Toruń, Bydgoszcz, Gdynię,
ostrołęcko-chełmnieński, w tym
wzajemnie trzeba akcje Narwi
i Odra, a także i Międzyzanie, nie spa-
niać, nie zapominać, nie wyłączać
z „Wojny”. Jazłowa, Chełmnyż
sprzeż ZWAR Przasnyski. A ołp-
szę niepodległość Al. Olępski
Zambrow, Włocławek, Gwęsław-
ski, w których meczach o mi-
nistrowość lub okręgowyż: Gra-
ż, Suwałki – Prosk, Wigry, Ił-
Nida, Włocławek, Włocławek,
Mazurki II – Baranów; Woź-
nice – Śniardwy; Jurand – Ma-
zur Pisz; Włocławek – Mamry
Białystok; Pusew, Włocławek,
Włocławek, Włocławek, Włocławek,
(gódz. Ił), Sokół – Pogoń, Tur-
Lampart, Jagiellonia II, Gwar-
dia II, Sira, Ognisko.

W „Wojnie” ołp-
Mazowiecki – Żbik, Orzeł – ŁKS,
Makowka – Oldem, Tur – Tur,
Biełkint, Płotnik – Mla-
wianke, Narew – Bug. (krs)

Świąt o Polsce

strat ponoszonych z powod
przerw w pracy. „Niezależn
od tego, jak zakończy się straj
ki w Gdańsku i Gdyni — pi
sze dziennik „Svenska Dag
bladet” — jest oczywiste, że p
gorsza one już i tak trudną sy
tuację ekonomiczną Polski”.

Rozmowy ze strajkującymi załogami

W Gdańsku kontynuuje pracę komisja rządowa powołana przez Biuro Polityczne KC PZPR i Radę Ministrów dla rozpatrzenia postulatów załóg robotniczych oraz problemów woj. gdańskiego. Przewodnicztwo komisji objął członek Biura Politycznego KC

Po katastrofie kolejowej

Beki, zam. Łódź, ul. Kołowa nr 35/2; Józef Głowiński zam. Toruń, ul. Rakowicza nr 27; Grzegorz Zieliński, zam. Bydgoszcz, ul. Bukowa 2/17; Wojciech Kula, zam. Pila, ul. Matwiejewa 11c/7; Stanisław Stola, zam. Łódź-Widzew, ul. Promieniowskiego 7 m. 20; Jerzy Sikorski, zam. Toruń, ul. Łyskowskiego nr 13d/14; Bogumiła Sikorska – adres jak wyżej; Leszek Sikorski – adres jak wyżej; Irenusz Sikorski – adres jak wyżej; Mirosław Spiewak, zam. Toruń, maszów Mazowiecki, ul. Nis

zam. Topółka (gmina Topólka);
zam. wólcwskie; Baranów-
baran Matusiak – adres ja-
wyżej; Marek Frackiewicz-
zam. Wólczówek, ul. Brozowa-
ska 5 m 8; Elżbieta Raniszew-
ska, zam. Grabie, gmina Alek-
sandrów Kujawski; Andrzej
sandrów Kujawski; Aleksan-
drowski; Jadwiga Kowalska-
zam. Grabie, gm. Aleksan-
drowski; Andrzej Kowalski-
skiel; Tadeusz Kociak, zam.
Aleksandrów Łódzki, ul. Ko-
nopnickiej 6 m 2; Henryk Ro-
żański, zam. Sierpie, ul. Mie-
szka I. nr 1. Anna Przybył-
ska, zam. Czystochowa, ul.
Sobieskiego 11b/7; Wiesław
Zbikowski, zam. Oselek, gm.
Oselek, woj. toruńskie; Mi-
rosław Zbikowski, zam. Głęb-
nice, ul. Staszica 5; Wiesław
Hajdukiewicz, zam. Jedrzeje-
wo nr 55 gm. Czarnków, woj.

Myśliwce F-104 dla Turcji

Obydwa kraje unowocześniają swe siły powietrzne myśliwcami F-104. Turcja przestarzałe samoloty bojowe typu F-102 Delta Daguer, Holandia zaś na miejsce odstąpionych maszyn zakupiła już myśliwce F-16. Modernizacja tureckiego lotnictwa odbywa się w ramach planu wzmożenia ^{południowo-}wschodniej flanki NATO.

J. Anderson krytykuje posunięcie J. Cartera

W końcowej części wystąpienia Anderson powiedział, że w ciągu dwóch tygodni będzie w stanie podać nazwisko swego partnera wyborczego, którym prawdopodobnie zostanie polityk z Partii Demokratycznej.

W najbliższą sobotę

• •

„Otwarte drzwi”

Obsługi PZMot.

Członkom PZMot. usług te będą dokonywane bezpłatnie (pobierana będzie tylko należność za zużyte materiały). Pozostałym użytkownikom samochodów bezpłatnie będzie wykonywane sprawdzanie, natomiast za regulację będą pobierane opłaty zgodnie z obowiązującymi cennikami. Akcja trwać będzie w godzinach 7-13.

Przyczyny katastrofy samolotu w Rijadzie

Według komunikatu dyrektora linii lotniczych źródła ognia znajdowało się w tylnej części samolotu. Komunikacja stwierdza również, że udajac się samolotem do Mekki pielgrzymi mają zwyczaj przewożenia w ukryciu przedmiotów, które okazują się łatwopalne. Dokładne badanie silników samolotu dowiodo, iż w momencie katastrofy znajdowały się one

Burza nad Warszawą

Komunikat TVP

Komunikat TVP

Wszystkie koncerty, które zgo-
nie z międzynarodowymi zobowi-
zaniem odbywają się obecnie
Operze Leśnej, są przez TVP r-
jestrowane i będą emitowane
terminie późniejszym.

Pogoda

w bardzo dobrym stanie i w żadnym wypadku nie mogł być przyczyną tragedii.

Mimo szczęśliwego przymu-
sowego lądowania żadnej z

Samolot leciał z Karac do Diddy, wioząc pielgrzymów muzułmańskich z Pakistanu, Iranu, Syrii, Sudanu, Egiptu oraz pasażerów z Tajlandii, Filipin i innych krajów. Nadpalone i zweglowane zwłoki wielu z nich nie są do zidentyfikowania. Śledztwo w sprawie ostatecznego ustalenia przyczyn trwa i trzeba będzie na jego wyniki poczekać.

Koszykarki rozpoczęły przygotowania do mistrzostw Europy

gdzie w dniach 2-4 września wystartujemy w turnieju międzyna-
rodowym (dojdą zespoły Węgier
i Francji).
Z Węgier wraz z reprezentacją
Francji wracamy do kraju i w
Lublinie przez 4 dni będziemy
wspólnie trenować (od 6 do 10
września). Dwoma meczami międ-
zynarodowymi Polska - Fran-
cja w Lublinie (10 i 11 września)
zakończymy przygotowania do
startu w Jugosławii. Potem jeszcze

Białostocki Aeroklub przed Światem Lotnictwa

Białostockim zbywnikom przyznana została jedna I klasa wykształcenia zbywcowego, trzy klasy I i dwadzieścia III. Obecnie prowadzone jest szkolenie 14 przyszłych zbytników, oraz 1000 trójnających na terenie filii Aeroklubu w Suwałkach spadochroniarzy. Ponadto Aeroklub zajmuje się szkoleniem lotniczym przyszłych kandydatów (ucznioie szkół średnich) w Olszynie, Olsztynie, Szkół Lotniczych w Dęblinie.

Na koniec przypominamy, że Białostocki Aeroklub prowadzi działalność w sekcjach: zbywcowej, spadochronowej, samolotowej, modelarskiej i lotniskarskiej.

Gwardziści chcą walczyć o ligowy byt

W kadrze zespołu podanej w jednym z ostatnich numerów „Gazety” nie zaszły poważniejsze zmiany. Doszli tylko piłkarze pozyskani z Włocławka: Zdzisław Budziej, Bogdan Jankowski i Ryszard Grochowski. Odeszło natomiast trzech piłkarzy: Lucjan Trudnowo z Włocławka, Stefan Brewczyk z Jagiellonii oraz Jan Cywiński do AZS AWF Warszawa.

Celem białostockich gwiazdistów w nadchodzących rozgrywkach jest walka o utrzymanie się w III lidze.

Przeciwnicy naszych III-ligowców

Polonia Warszawa

warsza z zewnątrz jest pomocnik Reimer z Radomiska. Ponadto kadre I zespołu uzupełnili najzdolniejsi wychowankowie warszawskiej drużyny. Trenerem Polonii jest nadal Rudolf Kapera.

Celem „czarnych koszul” w sezonie 1990-91 jest walka o II ligę. Za najgroźniejszych rywali uważa się na Konwiktorskiej Polonę Warszawa, Stomil Olsztyn, Włókniarz Pabianice, Wigry Suwałki oraz Gwardię Szczecin.

(K25)

Komunikaty

Special:

Spisrakładowe odpryski

... aż 9 reprezentantek województwa białostockiego w piłce ręcznej to uczennice IV LO w Białymstoku. Jest to wynikiem bardzo dużego zaangażowania się w sprawy sportu młodzieżowego dyrektorki szkoły na czele z mgr JOLANTA ŚWIDZIŃSKĄ oraz mgr IRENA DWORAKOWSKĄ

Komunikaty

BKS Gwardia zawiadamia wszystkich lubiących grę w piłkę nożną, że z okazji Klubu Piłkarza (d. LK.) białostocki klub organizuje turniej dla chłopców urodzonych w latach 1967-70. Początek gier już 1 września. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie (oprócz sobót i niedziel) od godz. 15 na stadionie Gwardii przy ul. Słonecznej. (Kzs)

c.d. ze str. 1

korzysta z usług sąsiedzkich albo SKR.

— Robimy wszyscy: ja, żona Wanda i syn Antoni — powiada Stanisław Wysocki z Knyżyna. — Od wczoraj sasiad Marian Kotyński nie nam zboże wiążą, przedtem myśmy u niego zbierali snopy i układali w sztygi. Robi się bez zapłaty, na zasadzie wymiany sił rąk na siłę maszyny.

Parę kilometrów za Knyżynem obok „Bizona” pogotowie techniczne POM-u Mońki. Na kombajnie mechanik Mirosław Borawski (codziennie pracuje od szóstej rano do jedenastej wieczorem, a wczoraj — zeszło mu nawet do północy), przy nim traktorzysta — Ryszard Dworaczek i rolnik Bohdan Daniszewski. Awaria układu zasilania „Bizon” u nieruchomych na kilkanaście godzin. A tu ustawiła się kolejka: Antoni Krasucki i Eugeniusz Kasztelan. Ten ostatni z gorącą powiada: trzy dni temu ten kombajn miał być na naszym polu, taka była umo-

Edmund Nowik ze żniwa- mi ugorał jako pierw- szy we wsi, a może i w gminie. Zwiózł do stodoły żyto z trzech ha i jęczmień z dwóch. Do sprzętu żyta z pomocą pospieszyli białostocianie — siostra z mężem. — Cieszę się, bo zbo- że piękne, będzie ponad 30 kwintali z hektara — powi- da 28-letni rolnik.

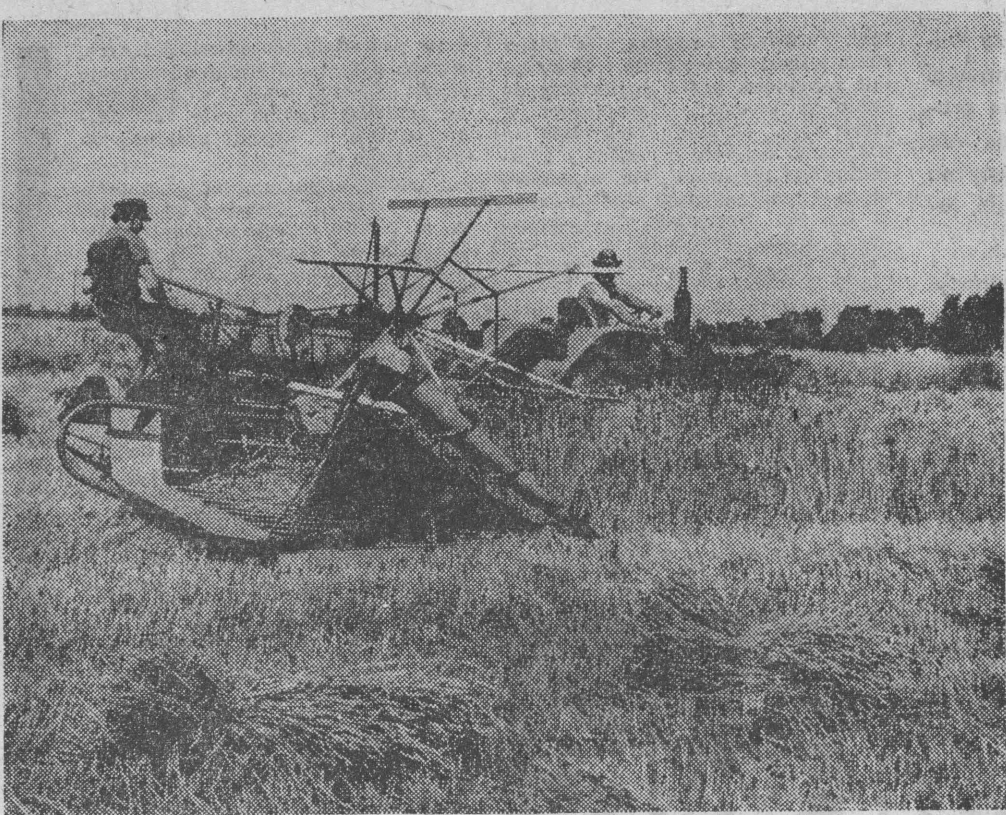
Kombajnista z SKR Go- niadź — Tadeusz So- sonowski — w ostatnią środę, jak w każdy dzień bieżącego tygodnia, pracę zaczął o szóstej rano do- konując przeglądu swego „Bizona”. Między 9 a 10-14, gdy ustąpiła rosa, wyni- cił hektar owsa u Antonie- go Potockiego. Synowo dwie i pół tony. Jak na goniad- zie podłóżne psianki — le- piej niż dobrze. Kwadrans przed zakończeniem pracy przy Sasonowskim stanął Leon Potocki, następny kan- dydat na „Bizona”. Prze- prowadził Sasonowski kom- bajn z pola na pole, je- dząc po drodze drugie śnia- danie. O 10.30 zaczął pracę na żytnisku Leona Potoc- kiego. Dwa i pół hektara żyta skosił do obładu. Scha- bowego polną na furze następnego rolnika — Ka-

traktację zdam. Od miesia- ca wstaje o czwartej, kładę się o dziesiątej, ale nie na- rzekam, bo dobre plony zna- czą, że będzie chleb i be- dzie co do chleba — po- wiada.

Trasa Suwałki — Olec- ko. Już za rogatkami Suwałk dominującym obrazem jest widok żniwa- rzy. Pracują wiązalki, kon- ne i traktorowe kosiarki. Trochę dalej pojawiają się „Bizony”. Parę kilometrów i spotykamy żniwiarzy z kosa. Jesteśmy na polu Ma- riana Świątkiewicza w Żyli- nach. Na polu cała rodzina; dziadek, żona i syn.

— Tam gdzie można, ko- simy kosiarką, gdzie leży, trzeba kosa. Chodzi o każ- de ziarno, a wiadomo, że maszyna tak dokładnie le- żącego nie zbierze. Marud- nie, ale stoję ze żniwami już na polowie, tak samo i cała wieś.

Następnym etapem zwi- adu jest Bakałarzewo. W bazie zupełnie pu- sto. Znaczą, że wszyst- kie maszyny pracują. Przed kilkoma dniami kół- kowa wiązalka ciąga owies na polu Szrubów. Dziś już



Na snopowizalce Antoni Wysocki. Zbiór mieszkanki zbożowej u Stanisława Wysockiego koło Knyżyna.

padku, by jakiś „Bizon” stał dłużej niż 24 godziny. Spraw- ne usuwanie awarii możli- we jest dzięki 5 czołownikom pogotowia technicznego, któ- re szybko docierają na pole. Co ważniejsze, w tym roku jest znacznie lepiej z czę-ściami zamiennymi. Nie do- tyczy to jednak pras do sło- my, dlatego też dwie sto- ją w warsztacie. Brakuje sułczy. Nie ma ich też w Gorzowie, który jest głównym dystrybutorem części do pras.

Przy żniwach często pada- ją określenia bardziej kojarzą- ce się z wojną, niż z chle- bem. W taką właśnie at- mosferę wprowadza wizyta w siedzibie PGR Olecko. W sekretariacie dyrektora pei-

no nawoływał „Jeden sto dziesięć zgłosił się do jeden- trziesięci”. itd. Numerów jest dużo. Za każdym kryje się któryś z pracowników PGR. Choć to jeszcze go- dziny urzędowania, biuro- wiec jest niemal pusty. Z krzyżujących się w powie- rzu dialogów, dyspozycji, meldunków wnioskujemy, że w tym dniu praca przebie- ga sprawnie, a do brygady „Bizonów”, pracujących na polach zakładu w Gordej- kach wysłano właśnie ob- lada. Kiedy tam dojeżdża- my, połowy obładu ma się ku końcowi. Pracuje tu od rana brygada Jakubowski- go. Trzy kombajny mają awarię. Pozostałe siedem skosiło do godz. 15-tej 60 ha żyta. Brygadziści wy-

różnia najlepiej pracujących — Czesław Turowskiego, Stanisława Niemirskiego i Józefa Sternackiego. Na polu jest również kierownik zakładu Gordejki — Tade- usz Sawicki.

— Rzepak zebraliśmy, 300 ha, w całości. Żyto zostało niecałe 20 ha. Dziś na pew- no skończymy. Awarii jest sporo, ale są dość szybko usuwane przez czołowników POM. Mniejsze usterki usu- wają nasi mechanicy. Na polu jest pogotowie tech- niczne, które dysponuje szli- fierką, spawarką, wiertarką i niezbędnymi narzędziami.

**HENRYK KIN
STANISŁAW
KULIKOWSKI**



Edmund Nowik z matką Leoną jako pierwsi w gminie Mońki kończą żniwa. Fot. Zdzisław Zaremba

ZBOŻE sypie obficie

wa, a tu nie wiadomo, czy do niedzieli się zjawi.

POM Mońki, chociaż zor- ganizował pięć „lotnych” czołówek pogotowia tech- nicznego, niestety, nie nadają z naprawami sprzętu żniw- nego. Zboże potargane, wy-łożone, nieraz przerosnięte chwastami, a snopowizal- ki wyeksploatowane. „Bizo- ny” też psują się często.

— Rozumiemy nerwowość rolników oczekujących na usługi, ale nie więcej zro- bić nie możemy poza blys- kawicznymi naprawami sprzętu — informuje na- czelnik miasta i gminy Kny- żyn — Czesław Łotowski. Przy okazji podaje on, że tegoroczne zbiory ziarna w gminie będą dwukrotnie wyższe aniżeli w roku u- biegłym. — Nietypowe po- równanie, gdyż tamten rok wyjątkowo nie sprzyjał zbo- żom, ale fakt, że zboże sy- pie obficie — komentuje.

Na polu Edwarda Nowika, waronnie z matką Leoną, kończącego tegoroczne żni- wa, spotykamy naczelnika miasta i gminy Mońki — Eugeniusza Porzeckiego. — Rolnicy naszej gminy zakoń- czyli koszenie żyta. Zwózka też dobrze idzie. Za 10 dni będzie po żniwach. Zaliczy- my je do pomyślnych, choć interwencji niezadowolony- ch z nieterminowego świadczenia usług mamy ciągle dużo. Sprzętu me- chanicznego za mało, a na dodatek musimy oddać je- den z sześciu „Bizonów” do PGR Krynki. Jeżdżę i prze- konuję oczekujących na ten kombajn rolników, jak ważne pęgeerowskie zbo- że. Trochę się narażam, ale decyzję wojewódzka trze- ba wykonać — słyszymy od naczelnika.

zimierza Popowskiego, bo temu też się spieszyło, więc do domu na posiłek kombaj- nista nie puścił. Kiedy rozstawiali się z Tade- usem Sasonowskim, ten re- gulował wysokość przyrzą- du tnącego w maszynie, a- by skosić przytłonięte do zie- mi owsiane kłosy na polu Popowskiego.

— O Boże, trzy hektary pokróczonej sioły, to będzie mordega — tymi słowami po- zegnał nas kombajnista, do którego akurat zawitał Edwin Tylecki, także wy- glądający Sasonowskiego.

— Dzisiaj mamy zamówienie na dwa tygodnie pracy — mówi z-ca dyr. SKR w Go- niadzu — Jerzy Wróblew- ski. — Pod warunkiem, że nikt więcej się nie zgłosi uzupełnia. — Bada jes- zcze chętni — podpowiadają z boku miejscowi mechanicy.

Po drodze z Goniadza do Grajewu i dalej do Łomży wszędzie widok podobny: tu kosiarka zręcz- nie wywija osłęką ostrząc kosa, dalej oślecz z symem rytmicznie wymachują ko- sami, bok — żniwarka i dwa konie, a za nimi ro- dzinna drużyna okręcająca w równym tempie snopki, by zdążyć przed powrotem maszyny. Coraz więcej wi- azalek, kombajnów, opusto- szonych pól i fur pełnych zboża wędrujących do sto- dół. Czym więcej maszyn i ludzi na polach, tym mniej stojącego zboża.

Marian Filipkowski, rolnik ze Świdra Dobrych (gmina Grabowo) uwiija- cy się po polu z synem, żo- ną i szwagrem z Krakowa, który tu co roku na żniwa do niego przyjeżdża, chwali swe zboże, że wydało jak nigdy. — Na pasze zboża starczy, jeszcze hodowlę rozmnożyć i ponad plan kon-

zwózka, przy której pra- cują trzej bracia — Adam, Czesław i Kazimierz. Czer- nastoletni Kazik przed pa- roma minutami wrócił z u- roczystej inauguracji zajęć szkolnych.

— Z usługi — mówi Adam — jesteśmy zadowoleni. Zboże nisko skoszone i dobrze powiązane. Nie bra- liśmy kombajnu, bo mamy własną mocarnie, no i cho- dzi o plewy, które przy kombajnowaniu przepada- ją.

Tuż obok pracuje druga kółkowa wiązalka, na polu Piotra Radziewa. — Żyto już w całości w stodołę, dziś — kosimy owies. Jeszcze dwa hektary do końca. Na polu Piotra Radziewa... za kierow- nicą ciągnika znajdujemy kierownika ZUM-u. Jest trochę podekscytowany. Na- pracował się, o czym świad- czą urobione w smarach po- łokie ręce, przy usuwaniu awarii wiązalki. Teraz sam siadł za kierownicą, by pokazać młodemu traktor- zystyce, jak to się powinno robić. I rzeczywiście, idzie mu to dobrze. Umiejętności kierownika cieszą, ale smuci nieco, że nie posiada ich traktorzysta, który pra- cy uczy się dopiero na polu.

Wolekimi POM-ie, z ust zastępcy dyrektora Jó- zefa Kuberskiego, do- wiadujemy się, że „ze żni- wami”, jak co roku, ta sa- ma polka”, co oznacza, że znowu mechanicy mają peł- ne ręce roboty od świtu do zmierzchu. Psują się skrzy- żone błęgow, ślimaki, uk- ład hydrauliczny. Od począt- ku żniw mechanicy POM usunęli 127 awarii kombaj- nów. Nie było jednak przy-

DYREKTYWA 59

Przed kilkoma laty w Pen- tagonie wymyślono pojęcie „lokalnej wojny”. Teraz wy- koncypano kolejną dok- trynę militarną, nazy- wając ją „ograniczoną wojną nuklearną”. Decyzja podpis- na w tej sprawie przez pre- zydenta Cartera zawarta zo- stała w „Dyrektywie nu- mer 59”.

Cała ta sprawa nie nabrała- by większego rozgłosu, choć strategię Pentagonu głośno się nad nią przez trzy lata, gdyby nie pu- bliczne wyzwanie sekretarza stanu — Edmunda Muskie'go. Oświadczył on mianowicie, że nie był o tej „dyrektywie” w ogóle informo- wany, a o wszystkim dowiedział się dopiero z prasy. Wywołało to oczywiście zdziwienie i liczne komentarze. Białe dom znalazł się pod ostrzałem krytyki, że trzymał wszystko w tajemnicy nie tylko przed własnym społeczeństwem i najbliższymi sojusznikami z NATO, ale również przed własną admini- stracją. W tej sytuacji główni konstruktorzy owej doktryny mi- nister obrony — Harold Brown i doradca prezydenta do spraw bez- pieczeństwa — Zbigniew Brzez- ski rozpoczęli kampanię wyjaśnia- jącą. Najpierw zapewnił Muskie'go i sojuszników zachodnich, że taka rzecz nigdy się nie pow- torzy, obecnie zaś w podobnym duchu składają oświadczenia na użytek opinii amerykańskiej, i nie tylko. Ze zrzeczeniem się pow- tożenia, że w myśl owej „dyrek- tywy” amerykańska broń jądrowa ma być wymierzona w określone cele, potencjalnego przeciwnika, czyli takie jak miejsca stacjo- nowania wyrzutni rakietowych, o- środków dowodzenia, ważniejsze za- kłady przemysłowe. Tego rodzaju ataki byłyby „selektywne”, dając możliwość prowadzenia wojny jądrowej „na ograniczoną skalę”. Porozstawiliby jeszcze nieco czasu, aby prześledzić do rokuwań i zapo- biec możliwości wybuchu wojny jądrowej w skali globalnej. Są to oczywiście bzdury do kwadratu. Nie trzeba być bowiem strate- giem, by uzmysłowić sobie, że ta- ka „ograniczona wojna jądrowa” prowadziłaby wprost do katastro- fy.

Prawda jest jedna. Ewen- tualnej katastrofie może zapo- biec jedynie całkowite wyłączenie broni jądrowej z arsenału zbrojeń. Te- mu celowi służyć i nadal słu- żyć będą inicjatywy państw Układu Warszawskiego. Służ- mu również — pomny tra- gedii Hiroshima — głos opinii światowej nawołującej do o- graniczenia, do stopniowego ograniczania, a następnie do całkowitej likwidacji tej potwornej broni.

Na razie zadowolił się skromnym stanowiskiem szefa wywiadu wojskowego. Nie zszedł jednak ze sceny politycznej, działając z ukrycia. Najpierw wymógł na prezydencie utworzenie posłusz- ego mu rządu, a następnie objął funkcję administratora stanu wy- jątkowego i naczelnego dowódcy armii. Stał się tym samym silniej- szym niż prezydent, rząd i parla- ment, które w takich warunkach nie mają wiele do powiedzenia. Ten „silny człowiek” — jak go określają — rozprawił się po do- droż z demonstrantami w Seulu i powstańcami w Kwantungu, do- mągającymi się zniesienia stanu wy- jątkowego, uwolnienia więźniów politycznych, ogłoszenia przez

jest proklamowanie przez A- rabie Saudyjską „świętej wojny” z Izraelem.

Saudyjski apel wzywa kraje arabskie i islamskie do jednolitej moralno-politycznej wobec nie- przejędanej, zaborczej polityki władz izraelskich. Wzywano do nie być przypadkowe. Tradycy- nie już Araba Saudyjska pełni rolę strażnika świętych miejsc islamu, a więc zarówno Mekki i Medyny, jak i trzeciego co do ważności miejsca sakralnego, leżą- cego we wschodniej Jerozolimie. Jest rzeczą charakterystyczną, że

KONTYNET WRZENIA

Amerykę Łacińską określa się coraz częściej mianem kontynentu wrzenia. Trudno chyba o trafniejsze określenie. Odnosi się ono bowiem do najistotniejszych tendencji społecznych i politycznych życia społecznego, dążenie do politycznego i go- spodarczego uniezależnienia się od potężnego sąsiada z Północy.

Każdy niemal dzień przynosi wiele dowodów potwierdzających owe tendencje. Jeszcze nie prze- brzmiały strzały zwycięskiej re- wolucji w Nikaragui, a już ten echo rozniło się w Salwadorze. W zmaganiach z siłami prawicy społecznej cementują się i krzep- ną liczne postępowe ugrupowania partyzanckie. Widownia napięć politycznych jest również Hondu- ras, a ostatnio stała się nią Bo- livia. W kraju tym doszło do głosu armii, obalając legalne wład- ze cywilne. Warto w tym miej- scu podkreślić, że scenariusz bo- lwijskich wydarzeń jest jola w jole podobny do tego, jaki przed laty zastosowała junta wojskowa w Chile — bagnety, obozy koncentracyjne, wyroki śmierci bez sądu. Ale bolwijski naród nie poddaje się. Na emigracji powstał nowy rząd. Jeden z jego człon- ków stwierdził, że nikt i nic nie zdoła rzucić na rolana bolwijs- kiego „ludu i stamtąd jego woli walki aż do zwycięskiego końca”.

Zauważmy, taktyka latynos- kiej prawicy jest zawsze podobna. Kiedy w jakimś kraju powstaje rząd cywilny o charakterze mniej lub bar- dziej demokratycznym, nie- ma natychmiast na scenę wchodzić armia i przejmować władzę. Ale czas się zmienia, reżimy wojskowe czują się coraz niepewniej.

MIECZYSLAW CHAJA

Krajobraz polski

Tradycja przekazała nam obraz wsi pięknej i bied- nej, z rzędami niskich chałup pod wysokimi strze- chami, z malwami pod małymi oknami, z drewnia- nymi żurawiami studni na podwórkach. Współczesny rolnik chce mieszkać inaczej — wygodnie, reprezen- tacyjnie. A z braku lepszych wzorców, chce mieszkać jak w mieście. W rezultacie wiejska architektura co- raz bardziej traci swoją odrębność, a jej ciągłość, tak cenna dla narodowej kultury, została przerwana wie- le lat temu. Jedyny sposób, żeby powstrzymać ten proces „tracenia twarzy”, to pogodzić tradycję ze współczesnymi wymaganiami. Dotychczas rzadko się to udawało; tym większe znanie należy się rozwią- zaniom, opracowanym w Instytucie Kształtowania Środowiska i stanowiącym próbę rzeczywistej udan.

Specjaliści z Instytutu sporządzili plany rozbudowy 11 osiedli gminnych, położonych w różnych re- gionach kraju i opracowali dla nich przykładowe projekty domów jednorodzinnych. Dla każdego osiedla zaplanowali bogate zaplecze usługowe, handlowe i admi- nistracyjne, służące mieszkańcom osiedla i całej gmi- ny. Zaplecze to ulokowali jednak nie w potężnych pawilo- nach z betonu i szkła, uważanych zwykle za symbol nowoczesności i prestiżu, ale w budynkach dostosowa- nych do skali małej miejscowości, bardziej „kameralnych”, mniej przeszkolonych. W osiedlach, gdzie zachował się dawny rynek miejski, wzmocnili jego znaczenie lokując dookoła domy ze sklepami i zakładami usługowymi na parterze. A także projektując przy rynku budynki prze- znaczone w całości dla administracji, handlu. Wszędzie przewidziano zabudowę niską, najwyżej dwupiętrową. Kiedy patrzy się na plany i makieły tych osiedli gminnych, nie trudno uwierzyć, że „małe jest piękne”.

Najlepiej są jednak projekty domów jednorodzi- nnych. Rzuca się w oczy kilka cech wspólnych tych rozwiązań: wysokie, spadziste dachy, na ogół dwu- skrzydłowe tylko okna, wiele elementów z drewna. Roz- wiązań takie wybrano nie tylko dlatego, że nawiązują one do tradycyjnej wiejskiej architektury. Wszystko to ma również znaczenie praktyczne. Wiadomo na przykład, że wysoki dach rzadziej przecieka i łatwiej kontrolować jego szczelność. Poddasze służy do suszenia bielizny, a w razie powiększenia się rodziny można je zawsze przerobić na dodatkowe pokoje. Z kolei mniejsze okna i stosowanie tradycyjnych, miejscowych materiałów znacznie ogranicza- ją straty ciepła. Doświadczenie uczy, że jest to dla bu- downictwa mieszkaniowego coraz ważniejsza sprawa. Także i na wsi. Budowane tu ostatnio jedno- i dwupięt- rowe „budia” z betonu albo cegły wapienno- piaskowej, z zasady mocno przeszkolone, niezwykle trudno w zimie dogrzać. W rezultacie rolnik korzysta na ogół z jednego tylko pokoju z kuchnią, traktując resztę mieszkania jako rezerwę na lato. Trzeba przyznać, że ten pokój z kuchnią, w którym mieszka cała rodzina, stanowi bardzo skromny rezultat wydatków i wyrzeczeń, towarzyszących zwykle budowie domu... Nie mówiąc już o materiałach, zużytych na rozległe, a nie wykorzystywane rezydencje.

W sumie Instytut proponuje rozwiązania projektowe nie tylko ładniejsze, ale i bardziej ekonomiczne. Nie są to dziś zresztą jedyne dobre projekty dla budow- nictwa wiejskiego. Według oceny specjalistów Instytutu część rozwiązań, znajdujących się w aktualnych zesta- wach projektów typowych, to również udane propozycje. A jednak nie te projekty wybierają wiejscy inwestorzy. Nie trudno wytłumaczyć, dlaczego. Przez całe lata archi- tekci agitowali wieś za nowoczesnym budownictwem, za betonem, szkłem i pudełkowatym kształtem domów. Kie- dy model ten został już zaakceptowany, kiedy wysoki dach i dwuskrzydłowe okna stały się synonimem tego co przestarzałe, „wsiowe”, nie łatwo radykalnie zmienić gu- sty. Dlatego dobre rozwiązania wymagają szerokiej popu- laryzacji. Dobrze byłoby, gdyby projekty opracowane w Instytucie Kształtowania Środowiska, autentycznie atrak- cyjne, wydane zostały w formie katalogu i udostępnione wiejskim inwestorom. Warto też przejrzeć jeszcze raz zestawy projektów typowych i uzupełnić o nowe rozwią- zania. Wieś przyzwyczaiła się korzystać z tych zestawów (choćby efekty budowy nagminnie odbiegają od tego, co znajduje się w projektach...), toteż katalogi mogłyby ode- grać znaczną rolę w popularyzowaniu dobrej architek- tury.

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

TEN TRZECI

W Korei Południowej zmiana warty. Odszedł jeden tymczasowy prezydent, przyszedł drugi. Ale faktycz- nie liczy się ten trzeci — gen. Czong Do Hwan. Tylko patrzeć, kiedy sięgnie on po najwyższą godność państwo- wą.

Korea Południowa jest widow- nią politycznych wstrząsów. W październiku ub. roku został za- mordowany wieloletni dyktator — Paik Džong Hyl. Zginął od tej sa- mej broni, która postugiwała się na co dzień — od kuli. Wydawało się, że droga do demokratycznych form władzy stanęła otworem. Ale było to tylko złudzenie. Już w grudniu bowiem doszło do zama- chu wojskowego. I wtedy to u- jawnił się zmysł taktyczny gen. Czong. Chociaż grał on pierwsze skrzypce w zorganizowaniu prze- wrotu, nie sięgnął jednak po naj- wyższe dostojeństwa państwo- we.

rad programu demokratyzacji ży- cia i przeprowadzenia nowych wy- borów powszechnych. Pozbył się także kilku przeciwników poli- tycznych a m.in. przywódcy le- galnej opozycji Kim Dae Dzuna, któremu grozi kara śmierci „za podżeganie do powstania”.

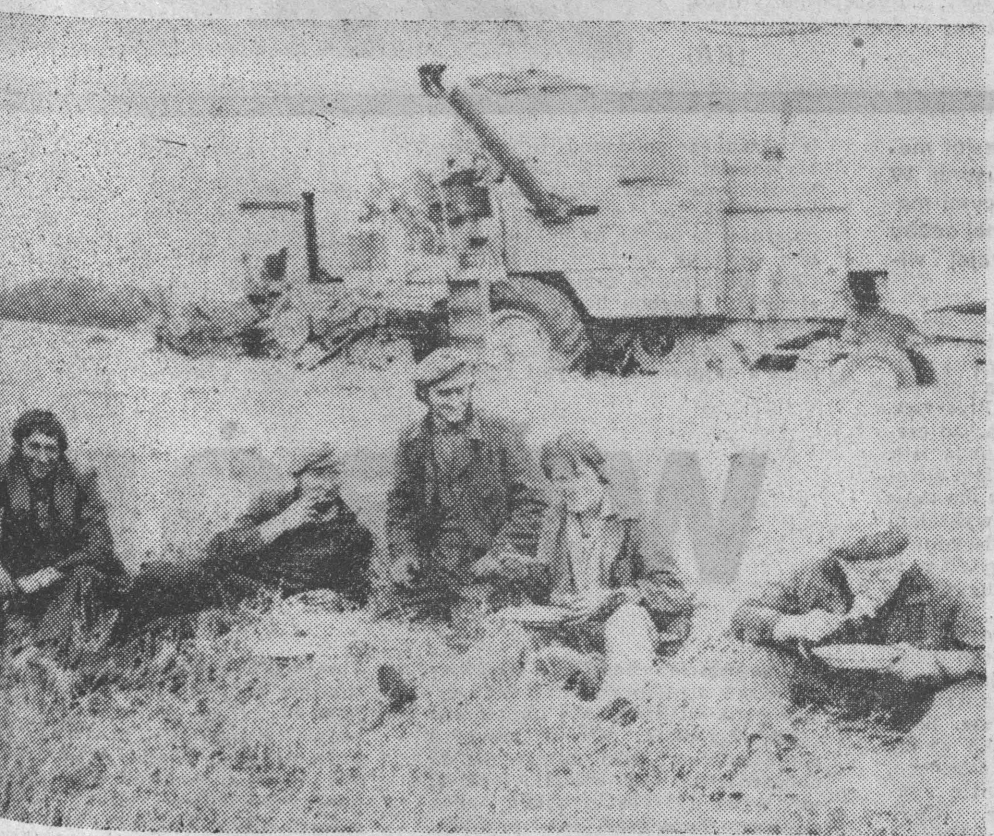
Dla tych, którzy nadal ma- rzą o wolności w Korei Po- łudniowej — pisze jedna z ga- zetek zachodnich — pozosta- je tylko jedna nadzieja: że kraj przeżyje jeszcze jeden zamach stanu. Tym razem przeprowadzony przez przy- wódców, którzy nie oba- wiają się demokracji.

„ŚWIĘTA WOJNA”

Tego można było oczekiwać. Ogłoszenie całej Jerozolimy niepodzielna stolicą Izraela, wywołało zrozumiałe oburzenie w świecie arabskim. Szczególnym tego wyrazem

wszystkie kraje arabskie, mimo dzielących je różnic politycznych i społecznych, solidaryzują się w pełni z Rijadem. Kwestionują w ten sposób izraelsko-egipskie uk-łady z Camp David, zawarte pod auspicjami Stanów Zjednoczonych. Co więcej — określają je wprost jako prowadzące do nikąd. Za je- dyną do przyjęcia, widzą taką al- ternatywę, która doprowadziłaby do całkowitego rozwiązania pro- blemów bliskowschodnich, w tym także do zagwarantowania Pałes- tyńczykom prawa do własnej pa- Źliwości. Jednocześnie kraje ar- abskie ostrzegły, że wobec tych państw, które zaakceptują aneks-ję arabskiej części Jerozolimy, zastosowane zostaną sankcje ekono- miczne, z użyciem broni natio- nalnej.

Stanowisko świata arabskie- go wzbudziło w Waszyngtonie wyraźne zaniepokole- nie. Tym bardziej, że głów- nym rzecznikiem proklamowa- nia „świętej wojny” stała się Arabia Saudyjska. A więc najbliższy jego sojusznik na Bliskim Wschodzie.



Polowy obład ma się ku końcowi. W tym dniu brygada Jakubowskiego skosił żyto z 80 ha. Fot. Roman Tyśonek

Melioracje są inwestycjami kosztownymi. Do rachunku należy wliczyć nie tylko wydatkowane złotówki, lecz i zakłócenia równowagi ekologicznej, których na ogół nie da się uniknąć. Za poprawę produktywności gleb płacimy więc cenę wysoką. Warto zastanowić się czy w tej operacji gospodarz, mówiąc lapidarnie, wychodzi na swoje. Czy istotnie melioracje zapewniają taką zwyczajną produkcję, jaką powinny?

W przypadku gruntów ornych odpowiedź jest prosta. Ich drenacja na ogół nie wyrządza szkód w przyrodzie i przez wiele dziesiątków lat procentuje istotną zwyczajną plonów.

Rzecz jest bardziej złożona, w przypadku użytków zielonych. Jeżeli melioruje się taki jeden norodnie pod względem układu warstw podglebia, poziomu wody gruntowej itp. czynników, nie stawać się przy tym cenniejszym o- biektem przyrodniczym, oraz właści- wie się je eksploatuje i wykorzystu- je rolniczo, odpowiedź na postawio- ne pytanie jest tak samo pozytywna. Lecz takich idealnych sytuacji z róż- nych powodów jest niewiele. Przy- czyn tego stanu bywa sporo.

Naukowcy przyznają, że dzisiejsza wiedza jest zbyt skromna, aby móc bez ryzyka prawidłowo meliorować obiekty trudne. Weźmy przykład Narwi. Jeszcze wazą się losy jej naj- cenniejszego odcinka (Rzędziany — Suraz). Jednak w obronie Narwi za- rzadko sięga się po argumenty czy- ste ekonomiczne. Pisze się więc o niszczeniu przyrody, zanikaniu uni- kalnych krajozłazów i naturalnych ostoj płacwa itp.

Moim zdaniem niemiernie ważny jest też argument, który przytoczył za- prof. dr. Józef Prodan (Wydział Melioracji SGGW-AR). Oto w tymże spotnym odcinku Narwi, każdej wiosny gromadzi się mniej więcej tyle wody ile może pomieścić w przyszłości zbiornik Siemianówka. Przyroda dała więc nam w prezencie naturalny zbiornik. Jeśli go osuszamy w okolicznych wsiach może zabraknąć wody. Co to ozna- cza dla rolnictwa, nie trzeba tłumaczyć. No i koszty zmeliorowania jed- nego hektara kształtują się tam w granicach kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych.

Z ostatnich wiadomości, jakie za- mieściła prasa, wynika, że naukow- cy skłonni są uznać system poddero- wy melioracji tego odcinka Narwi jako najwłaściwszy. Polega on na u- niezależnieniu od rzeki: wodę groma- dzi się lub pobiera ze sztucznego zbiornika wspomnianego stacją pomp. Planowe wyłączenia energii elektrycznej przekreślają jednak u-żyteczność tego systemu.

Wypytanie o obiektu do meliora- cji, podjęcie decyzji, zwiększa w odniesieniu do terenów przyrodniczo cennych, jest sprawą niemiernie wagi. Idealnie byłoby, gdyby decyzje te pozostawały nauce. Częściej jednak bywa, że naukowców zatrudnia się w pewnym sensie na drugim etapie: ich zadaniem jest podanie najwła- ściwszej metody melioracji określo- nego terenu. Praktyka jednak uczy,

że sposób lepszy od ziego, nie musi być sposobem dobrym. Czasem opty- malnym wariantem jest pozostawie- nie obiektu w stanie naturalnym.

Ale rolnicy zabiegają o meliora- cję, chcą produkować więcej i mają do tego prawo, potrzeby społeczne

Co nam daje melioracja

też są za — motywują działacze go- spodarczy. Argumentacja niełatwa do obalenia. Tylko dlaczego ci sami ludzie, którzy z taką energią walczą o wprowadzanie melioracji, później po jej wykonaniu tracą zaintereso- wanie sprawą. A przecież uregulo- wanie stosunków wodnych jest jed- ynie pierwszym czynnikiem, który za- ledwie stwarza możliwości zwiększe- nia produkcji. Sama melioracja, której nie towarzyszy cały kompleks działań jak, właściwa konserwacja urządzeń, prawidłowa gospodarka na użytkach, mechanizacja zbiorów i konserwacja traw oraz właściwa organizacja i kierunek produkcji w gospodarstwie — może być przysto- wówym wyrzuceniem pieniędzy w błoto.

Na poparcie tego wniosku można przytoczyć konkretne liczby. Z ana- lizy roczników statystycznych wyni- ka, że mimo wzrostu powierzchni zmeliorowanych łąk i pastwisk pro- dukcja mięsa wołowego nie wzrasta, lecz nawet nieco spada.

Melioracje na szerszą skalę zaczę- to przeprowadzać w kraju od około 1960 roku. Do końca 1979 roku po- wierzchnia zmeliorowanych łąk i pastwisk w trzech województwach wynosiła ponad 260 tysięcy hekta-

dwukrotny, czy optymalny? — od- powiedź na to pytanie pozostawiam fachowcom.

Nasz region nie jest jakimś wyjąt- kiem w kraju. Niska efektywność melioracji wynika z wielu powsech- nych występujących czynników. Ma tu niewątpliwie wpływ niedostatek środków produkcji, niedoskonała or- ganizacja wdrażania inwestycji meli- oracyjnych, począwszy od typowa- nia terenu poprzez projektowanie, a następnie nie zawsze dobrej jakości wykonawstwo aż do samej eksploa- tacji urządzeń i użytków, i rolniczo- go ich wykorzystania.

Jeśli nawet melioracja wykonana jest doskonale, to nie najlepsza eks- ploatacja obniży jej efektywność. Szczególnie ostro jawi się problem właściwej konserwacji urządzeń. Odmulanie rowów, a przede wszy- stkim ich obkaszanie wykonuje się nadal kosa i łopata. W związku z tym młodzież nie garnie się do ta- kich robót. Zatrudnia się więc ludzi starszych, przeważnie melioratorów gospodarzy. W woj. białostockim i łomżyńskim odczuwa się coraz moc- niejszy deficyt robotników.

Odpowiednich kwalifikacji wyma- ga też właściwa eksploatacja syste-

mów nawadniająco-odwadniających. Chodzi o systematyczną obserwację zmian poziomu wody i w zależności od potrzeby nawadnianie lub osu- szanie, lecz w stopniu optymalnym dla danego terenu.

Spełnienie powyższych warunków nie wystarczy. Trzeba też mieć czym zebrać nawet w mokre lata (w Holandii używa się maszyn na pneumatycznych kołach). Następnie prawidłowo zagospodarować: wysu- szyć w suszarniach lub przy pomocy wentylatorów, albo zakiszyć. Pogoda jest bardzo zawodnym sprzymierze- nym w produkcji pasz.

Kolejnym etapem jest wejście do gospodarstw. Chodzi o ustalenie właściwego kierunku produkcji i następnie odpowiednie wyposażenie techniczne tych gospodarstw. Prak- tyka uczy, iż „podarowanie” zmelio- rowanych terenów wsiom opóźnio- nym w rozwoju rolniczym, nie musi owocować od razu wyższą produk- cją. Na przykład w rejonie obiektu Skroda (w pobliżu Kelm) zlikwidowano rolnicy sprzedają nadwyżki siana lub żywności było prawie wyłącznie ta pasza. Niewiele jest takich, którzy w znaczącym stopniu powięk- szyli pogłowie bydła.

Pierwszą jaskółką zmiany na lep- sze jest w naszym regionie inicjaty- wa rolniczych władz w Łomżyń- skiem. WOFR w Szeptowie podjął się szeroko pojętej opieki nad nie- dawno zmeliorowanym obiektem Skroda III (600 ha łąk i pastwisk). Sporządził monografię wszystkich, związanych z obiektem gospodarstw. W oparciu o szczegółowe rozeznanie fachowcy zamierzają nadzorować i wdrażać optymalne kierunki rozwo- ju w każdym gospodarstwie indywi- dualnie. Oczywiście otrzymają one niezbędne środki produkcji. W ten sposób może powstać rejon specja- listyczny, oparty o naturalną, właści- wie wykorzystywaną, tanią bazę paszową.

Gdyby działania takie podejmowa- rano w momencie zmeliorowania każdego obiektu, może by nie doszło do degradacji sporej części użytków zielonych i na pewno produkcja z nich byłaby wyższa. Dla zobrazowa- nia skali problemu warto przytoczyć kilka liczb. Według oceny prof. dr. Henryka Okruszki (Instytut Meli- oracji i Użytków Zielonych w Fale- tach) zaledwie 20 procent systemów nawadniająco-odwadniających w kraju eksploatuje się prawidłowo. Prof. dr. Mieczysław Jasnowski z ARF w Szczecinie podaje, iż tylko w Szczecinie zanikło 200 zmelio- rowanych torfowisk (5 tys. ha). Na- silony proces marnienia (bezpłomie- niowe spalanie torfów) obserwuje się na 60 proc. powierzchni zmelio- rowanych łąk torfowych na Pomo- rzu oraz na 80 proc. łąk Mazur.

Negatywne procesy, jakie za- chodzą w przyrodzie, są stra- tami nieodwracalnymi. Do ta- kich też należy zaliczyć straty spo- wodowane brakiem dostatecznego wzrostu produkcji, który nie nastą- pił w takim stopniu, w jakim powin- nien.

ZOFIA JADCZUK



NA ZDJĘCIU: w radomskim skansenie bartniczo-pszczelarskim

CAF — Wojciech

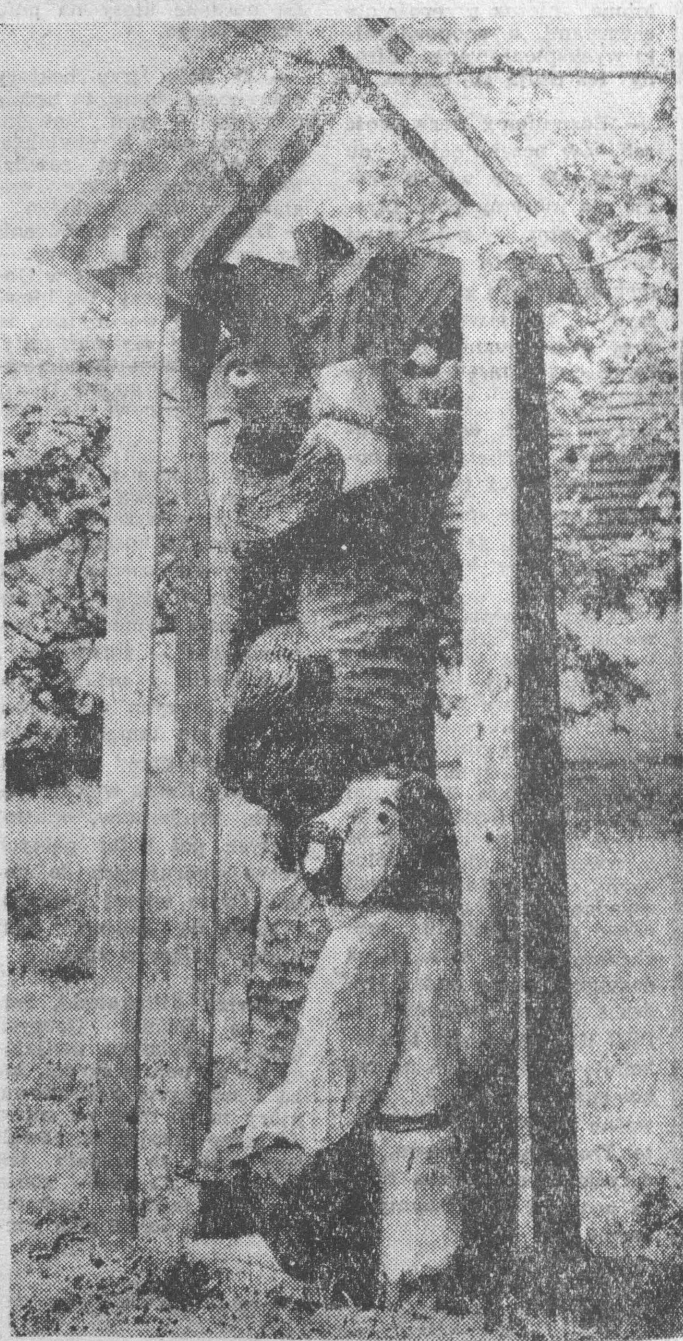
Powstające obecnie skanseny coraz częściej specjalizują się i ograni- czają do gromadzenia za- bytków z jednego tylko regionu. Ma to swój gło- boki sens, zarówno poz- nawczy, jak i turystyczny — zwiędzający parki et- nograficzne lepiej pozna- ją kulturową specyfikę poszczególnych regionów Polski.

Ostatnio w bliskim są- siedztwie Radomia powstał bardzo interesujący skansen bartniczo-pszcze- larski. Zgromadzono w nim niemal 160 różnego rodzaju uli oraz narzę- dzia i sprzęt bartniczo- pszczelarski, poczynając od form najdawniejszych po współczesne. Skansen, prezentuje ulę pochodzą- ce wyłącznie z terenu wo- jewództwa radomskiego, a przede wszystkim ob- szaru Puszczy Kozienic- kiej. Można tu podziwiać stare ulę kładowe, dłu- bane, słomiane, skrzynkowe, ramowe oraz szczególnie piękne, figuralne. Wszy- stkie zabytki wkompono- wane są znakomicie w naturalne środowisko. Po- łożony wśród owocowych drzew, w bliskim sąsie- dztwie lasu skansen będzie więc na pewno jednym z częściej odwiedzanych przez turystów obiektów wycieczkowych. Tym bardziej, że na terenie skansenu usytuowano też kameralny amfiteatr o o- ryginalnych siedziskach. Każde z nich rzeźbione jest przez innego twórcę ludowego, każde zwraca uwagę odmienną formą i treścią.

W nie mającym sobie równego bodaj nie tylko w Kraju ale i zagranicą amfiteatrze odbywać się będą koncerty ludowych kapel, występować będą tu też ludowe zespoły.

(KB)

Bartnicy sprzed wieków



Z tradycji ruchu ludowego

Znać i pamiętać

Długa była droga polskiego chłopca do dojrzałości politycznej. Nauczony nieufności do przedstawicieli stanu szlacheckiego, ostrożny w kontaktach z miastem, sam musiał przez wszystko przejść. Stworzyć własnych bohaterów. W korowodzie przywódców wywodzących się z ludu jest wiele postaci niezwykłe interesujących. Jedną z nich, nie znaną dziś prawie, był Franciszek Szymański z Bronowa koło Łomży.

FRANCISZEK SZYMAŃSKI — jeden z listy PSL „Wyzwolenie” poseł w Sejmie pierwszej kadencji na terenie ówczesnego woj. białostockiego — wyrósł z ruchu zaraniarskiego, którego początki w jego rodzinnej wsi Bronowie sięgają roku 1907. Gdy jego rodzina zakładała pierwsze kółko rolnicze im. Stanisława Staszica — jedno z tych jakie działały w Polsce pod patronatem czasopisma „Zaranie” — miał 10 lat. Ale to wystarczyło, aby Bronowo zyska- ło „sławną wsi odszczepieńców. I zaprzeda- ców”.

Ktoś wówczas napisał, że „współcześni konserwatyści wydali by się swoim dziad- kom z XIX wieku niebezpiecznymi komunis- tami”. Trudniej o bardziej lapidarnie wyra- żenie tego, jak szybko radykalizuje się myśł społeczna. Próba wejścia chłopów na arenę polityczną w ostatnich latach XIX wieku i na początku naszego stulecia była czymś niesłychanym. Wielką własność wykorzysty- wała do walki z tymi próbami wszystko. Prasa, literatura, Ambony.

Po powrocie z Rzeszowa, z Galicji, gdzie uczęszczał do szkoły męczarskiej, Franci- szek Szymański podjął pracę w sekcji mle- czarskiej ZCKR im. Stanisława Staszica. Organizował spółdzielnię i kółka na terenie Kongresówki. To właśnie jego m.in. zasługa było, że już w 1917 pismo „Wyzwolenie” rozchodziło się w Łomżyńskiem w stosunko- wo dużym nakładzie.

Podziwiano jego umiejętność zabierania głosu na każdy temat. Przeciwników zwal- czał nie gwałtownością głosu, czy teatralnym gestem, ale siłą swych argumentów.

Oto opis jednego z wieców zacerpnęty z „Wyzwolenia” z 1923 r.: „15 stycznia zwo- lano wiec PSL „Piast”. Są to pierwsze kroki tego Stronnictwa na ziemi łomżyńskiej, co oznaczają jeden z mówców poseł Gałka wo- lając: „przyjechalismy tu po raz pierwszy by mochno wbić słupiec ludowy, a na nim zatknąć sztandar przybity goźdźcem własne- go chłopskiego serca. Jako polityczni działacze „piastowscy” powinni wiedzieć, że słupiec ludowy od dawna był na ziemi łom- żyńskiej wbiwany...”

Robota tu była o wiele cięższa niż poli- tykowanie w Galicji. Poseł Gałka w długim wywodzie chwalił partię „Piast” i wywał do organizowania się pod jej sztandarami.

Potem zabrał głos obecny na wiecu Franci- szek Szymański. Wytknął zbrany zbrany zbrany „Wyzwolenie”. „Piastem” iść ra- zem nie może, choć kilkakrotnie próbowa- no uczynić. Najważniejszą przyczyną to nie- ufność do piastowców, którzy kumają się po- ciu z prawicą, zwalczana niby oficjalnie przez czynników rządzących. Tu przytoczył szereg przykładów głosowania w Sejmie nad sprawami, których przyjęcie sprzyjało obywatelom.

ZENON PIECHOCIŃSKI

Poseł Szymański odniósł duży sukces pod- czas tego wiecu.

Wcześniej łomżyński działacz PSL „Wy- zwolenie” przygotował drugi w Polsce zjazd serwitutowy. Odbył się on w dniach 19 i 20 kwietnia 1921 r. Przyjechali delegaci 116 gromad z powiatów: łomżyńskiego, ostrowskiego, ostrołęckiego, wysokomaz- owieckiego, kolneńskiego i szczuczyńskiego. Było ich 320.

„Wyzwolenie” z 15 maja 1921 r. pisało: „obradę zagalął jedyny ludowy poseł, Fran- ciszek Szymański, gospodarz z Bronowa. W tresciwym, mądrym przemówieniu obja- snił poseł Szymański znaczenie zjazdu i za- chęcał zebranych do uważnych obrad, a potem do solidnego działania”.

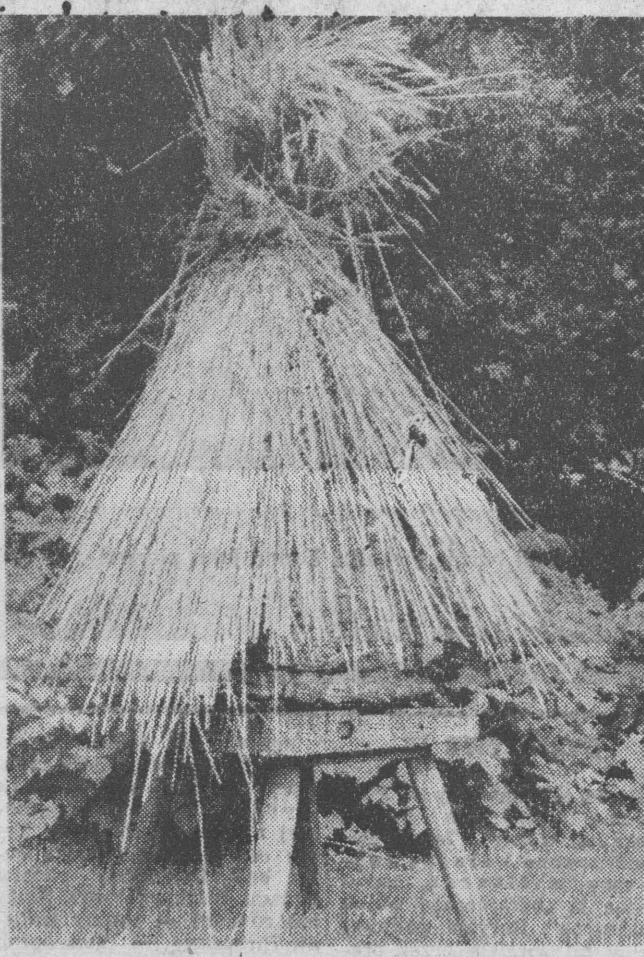
Franciszek Szymański był postacią nie- przeciętną. Jego działalność wśród Kurpiów i w Sejmie rzednała mu sympatie współto- warzysty. W 1923 roku — na rok przed śmiercią wybrano go w skład Zarządu Głównego PSL „Wyzwolenie”. Nie było za- tem łomżyńskie prowincja polskiego ruchu ludowego.

Nad grobem Franciszka Szymańskiego, przemawiał Tomasz Noczniczek jeden z idea- logów i przywódców — człowiek, legenda — polskiego ruchu ludowego.

Oto list brata Szymańskiego datowany w Aninie pod Warszawą 8 września 1908 r.: „Po długiej chorobie w dniu 1 stycznia 1924 r. (brat mój) zmarł w Bronowie i tam też został pochowany. Po pracy poselskiej, na terenie swego okręgu, na wszelkiego ro- dzaju wiecach, staczał walkę z posłami o- bozu przeciwnego. Zawsze dawał radę tym farbowanym lisom, którzy bogojęzycznym hasłem operując podszywali się pod lud, na- ród i demokrację. A dlatego dawał radę, że podejście jego do ludzi i chłopów było śmia- łe, proste. Znał jego potrzeby i bolączki. I rozumiał.

Nie zostały mi po bracie żadne dokumen- ty. Jedynie zdjęcia przekazał mi panu, który miał je odkopiować i oddać mi. Potrzebne mu było do umieszczenia w Encyklopedii Powszechnej”.

Franciszek Szymański do Encyklopedii nie wszedł. Powoli zapomina się o chłopie z Bronowa, który wdarł się do pierwszego Sejmu w przedwojennej Polsce. W rodzin- nej wsi pamiętają go tylko najstarsi. A przecież to właśnie dzięki takim jak on u- tworzona została droga dla powojennych przeobrażeń społeczno-politycznych i gos- podarczych. Tym bardziej mamy obowiązek znać i pamiętać tych, którzy byli na tej drodze jako jedni z pierwszych.



Stary, murowany, piętrowy dom. Tutaj, dosłownie kilkadziesiąt me- trów stąd, przebiegała niegdyś granica między Polską a Prusami. W Prostkach ludzie znają się od lat, zgodnie z prawami rządzącymi ma- łym miasteczkiem. Stara kobieta, ciekawa każdej nie znanej osoby — pyta, kogo przyjeżdżają odwiedzić. Mówię jej o celu swojej wi- zyty.

— Znaczą do naszej pani Doli — upewnia się i dodaje nie bez dumy: słusznie, ona zasługuje na pamięć. To wyjątkowy człowiek. Dawno już trzeba było do niej przyjechać. Jest najbardziej znana i zasłużona miesz- kanka miasteczka. Kiedy idzie ulicą potrafi mówić z każdym, zapyta o zdrowie, o kłopoty. Wiecie dla nas robiła.

Wskazuje dom — zaśluzony dla Pro- tekta nauczycielki. Na podwórku wi- dzie krzątającego się mężczyznę. Jest mężem pani Adolfiny.

— Przepraszam, ja się bardzo spieszę, muszę załatwić kilka spraw, żona jest w domu i chętnie poroz- mawia.

W kuchni siedzi kobieta w po- deszłym wieku, gdzieś około siedem- dziesiątki — także przynajmniej od- nosiłam wrażenie. Później okazało się, że nie miałam racji.

Gospodyni zaprasza do pokoju. Prześrone pomieszczenie pamięta czasy przedwojenne. Stary stylowy kredens wypełniony jest pięknie zdobionym szkłem. — To jedna z niewielu rzeczy, którą udało nam się ocalić z pożogi wojennej — wy- jaśnia właścicielka, dostrzegając mo-

je zainteresowanie. Przedtem mie- liśmy duży dom, ładnie wyposażony, obrzany sad, dziś nic z tego nie po- zostało. To były czasy... Przerywa.

— Proszę, niech pani siada. Od cze- go zaczęliśmy? — zastanawia się. Chyba od tego, jak przybyłam z No- wego Sącza w te nie znane dla mnie strony w 1924 r. Dlaczego wybrałam właśnie te okolice? — zadecydował o tym przypadek. Przeczytałam w prasie ogłoszenie, że w Augustowie jest posada nauczycielki. Miałam wtedy ledwie ukończoną dwadzie- cia lat. Z dała od rodzinnego domu rozpoczął samodzielną już życie.

Mogłam liczyć tylko na siebie. Pierwsze dni były najgorsze. Brak matki, przy której wszystko wyda- wało się tak proste i kojące, choć despotycznego ojca, ściśle pre- strzegającego konwenansów. Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z tym miasteczkiem. Wsiadłam z po- ciągą, a tu pustka. Muszę iść kilka kilometrów, aby dotrzeć do celu. Wreszcie jestem na miejscu. Dziura, dwie ulice na krzyż, ples na rynku, a ogon na końcu wsi. Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało. I ja tu mam spędzić życie! Do stacji da-

leko, żadnego połączenia ze światem. Wyglądałam więc w Biernatkach. Miejsce było naprawdę mniejsze od poprzedniej, ale przynajmniej dojeżdżał tu pociąg na miejsce. Miałam szczęście do życzliwych ludzi. Choć bieda często zaglądała pod ich strzechy, mogłam liczyć na pomoc. Dzielił się z mną swoimi radościami i smutkami. Przychodził do mnie z najprzeróżniejszymi kłopotami.

Najczęściej chodziło o załatwie- nie spraw urzędowych. Przecież zde- cydowana większość nie umiała ani czytać, ani pisać. Często jednym podreżnikiem była księżeczka do nabożeństwa. Coż miałam robić w tej sytuacji? Postanowiłam, choć częściowo rozwiązać ten problem. Zlikwidować analfabetyzm — to za- danie dla młodej nauczycielki! Prze- stanę wreszcie podpytywać się krzy- żykami. Od razu wzięłam się do ro- boty. Organizowałam szkołę. Na początku dzieci rzadko tu zaglądały, a to praca w polu, a to inne zajęcia. W końcu przekonałam rodziców, że nie mogą wychowywać analfabeta- w.

czas z tym skończyć. Ale jak doro- słych zachęcić do nauki? Oni rów- nież powinni czytać i pisać. I udało się! Przez trzy zimy przychodzili do szkoły. Rano dzieci, a wieczorem ro- dzice. Latem pozostawała praca na roli. Później poznałam swojego męża — wspomina dalej pani Rogow- ska. Choć bardzo kochałam innego człowieka, zdecydowałam się poślubić innego. I wcale tego nie żałuję.

WŚRÓD

Zamieszkaliśmy w Augustowie. Tuż przed wybuchem wojny urodził się nam najstarszy syn Janusz, później córka i jeszcze jeden syn. Do 1941 t. pracowałam w szkole w Augusto- wie, później musiałam przerwać nauczanie. Tutajłam się z trojgiem małych dzieci. Najgorsza była zima. Wiele zawdzięczałam pani Jankow- skiej z Bukowa, która przynosiła mi mleko do syta. W lutym 1944 r. przybyliśmy do Bogusz, gdzie przywitały nas zgłiszczka. Dom męza był zburzony. Nie było gdzie mieszkać. Dotarliśmy do Pro-

Amatorzy na warsztacie

Kiedy przed kilkoma miesiącami rozpoczął swoją działalność białostocki Klub Piosenki, zorganizowany po raz pierwszy chyba w historii miasta przez Zarząd Miejski ZSMP, wiele osób z daleka posuniętym sceptycyzmem zaprzęgało się na tego typu inicjatywę. Wiadomo bowiem, że minione edycje ogólnopolskiej akcji pn. „Rozśpiewać młodzież” nie przyniosły spodziewanych efektów: nie powstały nowe, oryginalne utwory, nie odkryto w zasadzie interesujących talentów. Mnóstwo eliminacji — a były one kilkusetopowe — organizowano na chybiłku, aby tylko odważyć konkurs i mieć święty spokój. Sporadyczne konsultacje udzielane przez fachowców również nie dawały skutków.

Toteż kiedy Iwona Śmiełak z podziwem godnym impetem ruszyła z organizacją Klubu Piosenki, znów przypomniały się te wszystkie niezbyt udane pomysły, które często okazywały się niewypałami z powodu braku instruktorów, sprzętu, repertuaru itd. Klub Piosenki jednak wystartował i pomyślnie lot trwa do chwili obecnej, zaś półmetkowe warsztaty muzyczne, zakończone przed kilkoma dniami w Węgorzewie, wróży mu jeszcze szczęśliwsze lata. Będzie ono miało kształt finałowego koncertu, ale o tym za chwilę.

Zajęcia Klubu Piosenki, w których uczestniczy ok. 20 osób (solisci oraz zespoły) prowadzone były przez instruktorów, którzy rzeczywiście bardzo poważnie potraktowali swoje obowiązki. Oprócz pracy nad repertuarem śpiewający amatorzy poznawali tajniki dykcji, emisji głosu, ruchu scenicznego, jednym słowem tego wszystkiego, czego wymaga surowy słuchacz w czasie koncertu. Nawet koncertu amatorów.

Jeśli chodzi o repertuar przyjęto zasadę, iż może on również składać się z zagranicznych przebojów, jednakże wszystko śpiewamy po polsku. Przeglądałem się realizacją różnych podobnych inicjatyw, ale w tym wypadku członkowie Klubu z sercem potraktowali ofiarowaną im pomoc. Jest to rzetelnie rozumiały w czasach, gdy jedynie perfekcja wykonawcza może znaleźć uznanie u odbiorcy, chyba że się ma nazwisko np. Kocot i jedzie na popularności jednego przeboju wylansowanego przed laty, ewentualnie często pokazuje swoje oblicze w okienku telewizora.

Kilka miesięcy żmudnych, często mało efektywnych ćwiczeń i wreszcie prawdziwa praca nad repertuarem wybranym do debiutanckiego koncertu, który będzie można oglądać i usłyszeć już za kilka tygodni. Praca w Węgorzewie, gdzie nie ma kin, dyskotek, kawiarni (zbyt wielu oczywiście) i innych atrakcji zdolnych odciągnąć od zamierzonego celu. Zresztą prawda o efektywności podobnych warsztatów (vide: jazzowe w Chodzieży) potwierdza się z każdym razem. Prowadzący zajęcia mają bowiem swoich podopiecznych w zasadzie 24 godziny na dobę do dyspozycji, zaś zgoda na udział w podobnym przedsięwzięciu jest zgodą na dostosowanie się do pewnego reżimu.

W ciągu niespełna dwu tygodni przygotowano kilkanaście piosenek i zrobiono to naprawdę interesująco. Wielość partii interesujących aranżacji pozwalała mi twierdzić — oceniając naturalnie wykonanie — iż w tej chwili jest to najlepsza grupa wokalna, jaka kiedykolwiek

wiek istniała w Białymstoku, czy nawet całym regionie, oczywiście jeśli chodzi o muzykę rozrywkową. Wszystko wskazuje również na to, iż po dobrym starcie „Kasy Chorych”, „Antykwarium” czy też elckiego „Ogrodu Wyobraźni” (główna nagroda w Jarocinie na festiwalu zespołów trw. „Młodej generacji”) przyszła kolej na młodzieńcy zespół „Canyon”,

również uczestniczący w zajęciach Klubu Piosenki. Nie chciałbym jednak, by grupa — tak poglaskana — zamieniła się w gigantyczny syfon z wodą sodową, ale po dwutygodniowych warsztatach w Węgorzewie autentyczny i zadawalający postęp żadnym sposobem ukryć się nie da. Żeby sięgnąć po laury dostępne już wspomnianym zespołom z naszego regionu,



Można zacząć...



tek i zajęliśmy budynek, w którym dotychczas mieszkamy. Od razu zabrałem się do pracy. Zwróciłem się do sztabu radzieckiego o pozwolenie zorganizowania szkoły. Ale gdzie? Mieszkanie nasze doskonale nadawało się do tego celu. Duże przestronne pokoje mogły pomieścić wszystkich chętnych. A w jakich warunkach wtedy pracowaliśmy. Nie mieliśmy ani papieru ani książ-

LUDZI

tek. Dzieci siedziały na podłodze i pisały na poniekąd drukach, słońca służyła za tablicę. Wreszcie wielkie święto. Mamy zorganizować szkołę z prawdziwego zdarzenia. Zajęliśmy budynek, który w czasie wojny był siedzibą zandarmierii niemieckiej. Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyliśmy sterty rozkładających się ziemiaków, sięgające kilku metrów wysokości. Trzeba było to wszystko natychmiast usunąć. Zwróciłem się o pomoc do mieszkańców. Pomogli. Całe rodziny przygotowały sale. Później nalażono tylko wymyć, wybielić ściany i gotowe. Nowy rok szkolny przywitamy dzieci w pięk-

nym, przestronnym budynku. Na dziedzińcu pozostał jeszcze znienawidzony symbol panowania niemieckiego — pomnik orla czarnego ze swastyką. Wzieliśmy kilof do ręki i sama porobiłaśmy go na drobne kawałki. Później w tym miejscu stanął pomnik A. Mickiewicza. Z kadrami miałem wiele kłopotów. Nie było komu prowadzić lekcji. Pierwszy nauczyciel ledwie przybył z obozu

wszelkich przedsięwzięć. Brakowało ludzi, sprzętu, pomieszczeń. Wszystko zaczęło się od zorganizowania sklepu w szkole. Z czasem przyszła kolej na większe inwestycje. Dziś miasteczko może poszczycić się kilkoma, dobrze funkcjonującymi sklepami. Dumą mieszkańców jest piętrowy pawilon handlowy usytuowany w centrum Prostej.

Czego to ja jeszcze nie robiłam? Dziś trudno mi zliczyć, ile pełniłam najróżnorodniejszych funkcji. Byłam sekretarzem w Komitecie Powiatowym, członkiem egzekutywy, przewodniczącą Rady Nadzorczej PZGS, organizowałam odczyty... Zaczynałam prawie od zera, a tyle udało się zrobić. Ja w ogóle miałam szczęście do ludzi. Bez nich i przy najlepszych chęciach niewiele bym zdziałała. Chociaż — nie ukrywam — zdarzały się i trudne chwile, nieraz przykre. Moja rodzina cierpiała chyba najbardziej. Nie miałam czasu zajmować się domem, wychowywaniem dzieci. Może zbyt mało poświęcałam im uwagi? Wtedy wydawało mi się, że postępuje słusznie. Dziś z perspektywy lat patrzę na to trochę inaczej. Ale nie mogę narzekać. Dzieci wyrosły na porządnych ludzi. Zdobyczyły wykształcenie. Od początku starałam się ich przekonać, że praca jest bardzo ważnym elementem w życiu człowieka. Nie można siedzieć z założonymi rękami i czekać. Żeby osiągnąć upragniony cel, trzeba nieraz pokonać wiele trudności i tego ich nauczy-

trzeba jeszcze solidnie popracować, bo przy dalszej konkurencji jeden fałszywy krok może zniweczyć wszystkie.

Wspomniałam — pisząc o uczestnikach przedsięwzięcia ZM ZSMP w Białymstoku — iż są to amatorzy. Ale większość z nich występowała wcześniej wielokrotnie, z tego to powodu granica dzieląca amatorsztwo od zawodo-

Decyzja powołująca do życia Klub Piosenki była rzeczywiście decyzją swego rodzaju — heroiczną, z tym, że ZM ZSMP, nie jest sam. Pomaga mu w tym Kanał Augustowski, który wreszcie myśli o narybku — pomagają WDK i MDK, zaś jeśli chodzi o Węgorzewo, to dawno nie spotkałem takiej życzliwości, jaką otoczył warsztaty węgorskiej MG OK oraz kierownictwo ośrodka campingowego „Rusalka”.

J. GRÜN
Fot. Z. Lenkiewicz

Pętlą wodną z Augustowa do Augustowa szlakiem PTTK jest około 160 kilometrów. Na to daje się łożem dwa tygodnie. Miałem urlop, połyngłem. Obecnie wioślary bez względu na wiek wjeżdżają przed laty, zmienili się natomiast gusty urlopowiczów. Każdy zdrowy, a nawet bardziej ryzykowni reumatycy, ciągnie nad jeziora. Popularne stały się jachty, windsurfing, chociaż korzysta się też chętnie ze zwyczajnych pływaków, rowerów wodnych czy nawet materaca. Na tym ostatnim niektórzy próbowali przepłynąć Atlantyk, nikt natomiast nie zaryzykował pokonania matercem szlaku suwalskiego — augustowskiego. Tu broni się niezawodny kajak, jako środek wodnej lokomocji nie wymagający większych umiejętności, a poza tym dostępny i popularny.

Augustowski Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zapraszając na wyprawę łojną, zamacza, iż stancje wodne — bazy żywieniowe i noclegowe kajakarzy, dalekie są od komfortu orbiśwalskich hoteli. Szlak suwalsko — augustowski rozpoczyna się w Augustowie, skąd jezioro Białym i Studzienicznym wiodzie do Swobody (pierwsza stacja), dalej Kanielem Augustowskim. Suchą Rze-

ję się blachostką, ale gdy jej ciągle przybywa, zaczyna być znorą. Ociąża, jednostkę pływającą, moczny bagaż i tyłek. Ten ostatni jest najmniej ważny, jednak dwa tygodnie siedzenia na mokrym można odnieść. Sądzę, że PTTK deklamującymi kajakami w ogóle się nie przejmują. Wie bowiem, że turysta i tak będzie zmuszony poradzić sobie we własnym zakresie. No i ludzie usiłują sobie radzić. Na każdym postoju

koców, które w tej sła cy byłyby wyjątkowo ohydne, go spodyni rozłożyła ręce: — Corocznie na zebra... PTTK postulujemy, aby po sezonie oddawać je do pralni. I nic z tego. Dykcja tłumaczy, że brakuje as tcel funduszy. Jak ścianie istniejące, kocz to wody tle widzialy. Tyle zyskała, turysta wytrzepia...

Pewnym antidotum na prowizoryczne spiwory, które organizator wypozaza spływowiczów. Są to prześcieradła zsyte w kształcie worka z doczepioną poszwką na poduszki. Nie wiem, czy brak wyobraźni, czy też oszczędności materiałowej sprawiły, że spiwory te obciążone zostały na kurdupili, ludzi najwyżej półtorametrowych. Trzeba dużej sprawności i fantazji, aby człowiek średniego wzrostu mógł się wczłochać w wąski worek a następnie tak zniekształcić, aby przylegał pod szyję. Podcięta jest wyzywienie. Z reguły w stanicach dobre karmia. W końcu stawka dzienna wynosi 120 złotych, co przy zbiorczej jest

— Nie zapominać pan — tłumaczy — Blaszko — że do 15... odzi sol... Niep...

Wielkie mochn obciążenie pobiera rekord życiowy. Do dziesięciolecia gramowej porcji ośrodku zjadłem przezkę zielonego pierniku i dwa kilogramy soli, chociaż nie mogę powiedzieć, że był on dostatecznie pikantny.

Najurokliwsza jest bez wątpienia Czarna Hańcza. Jej malownicze zakola, przebiegająca flora i fauna sprawiają, że człowiek czuje się jak w sercu natury. Na odcinku od Wigier do wsi Rybki (60 km) rzeka jest wyjątkowo czysta. Jest natomiast inny szkopuł. Między Wysokim Mostem a Frąckami, częściowo także na innych odcinkach, roślinność wodna tak się rozwinęła, że Hańcza praktycznie przestaje być spławna. Kilkanaste kilometrów przebiegać się trzeba dosłownie po zielsku. Chociaż codziennie trasę tę przebywa kilkadziesiąt kajaków, roślinność z roku

Byle kajak.

czką i jeziorem Serwy na wyspie, następnie dwanaście kilometrów pętlą i kilka wodą (do Gwarychru-dy). Kolejny odcinek jest dość interesujący — przepływanie jeziora Wigry z postojem w Starym Folwarku. Tu kończą się szerokie wody, rozpoczyna Czarna Hańcza. Na trasie są trzy stancje: Wysoki Most, Frącki i Jajowy Róg. Dalej odcinek Kanału Augustowskiego, kilka służ, odpocznik w Pleskiej i przy ujściu Suchej Rzeki koło się zamyka. Na dopłynięciu z powrotem do Augustowa potrzeba jeszcze dwóch dni.

Turyści interesują przede wszystkim czym płynię, gdzie śpi i co je. Woda bowiem do wody podobna, chociaż i z tym bywa różnie. Postaram się podzielić swoimi wrażeniami, jakie odniosłem podczas wędrówki. Uwagi kieruję przede wszystkim do organizatorów spływu — augustowskiego PTTK.

Kajak jak kajak, wiosło jak wiosło. Najważniejsze, aby było całe a fajba nie przeciekała. W grupie płynęło osiem kajaków, a tylko mój nie nabierał wody. Może dlatego, że „zakreutowałem się” ostatni. Woda chlupocząca na dnie wyda-

byle wiosło

odmawiają zabieg dniem do góry, smarują szpachlówką, uszczelniają taśmą klejącą, chociaż to wszystko psu na buty.

Wniosek pierwszy — skoro PTTK nie chce reperować kajaków, powinno wyposażyć je przynajmniej w najwyklesze gabki, którymi wodę z podłogowych drabinek można wybrać szybko i sprawnie.

Nocujemy w domkach campingowych. Na całej trasie są one podobne — dwuosobowe budy z małym okienkiem na świat. Domki stoją przeważnie tuż nad wodą, co jest uroczyste i wygodne, chociaż nie zawsze. Nocą od wody ciągnie chłodem, a ostatnio lata mamy wyjątkowo deszczowe, więc dochodzi jeszcze wilgotne powietrze. Wynikają z tego, że gdy otwiera się drzwi, trzeba nos zatykać. Stechliwie trudno zlikwidować, nie skutkuje wietrzenie ani też wykładanie jałowcem czy innymi pachnidłami. Powiedzmy, że wilgoć zalicza się do trudności tzw. obiektywnych, ale nie na tym koniec.

Do spania proponuje się stare tapczniki, podejrzewam że z demobilu. Stano-wia one raj pluskwów, buszujących między sterocami tu i ówdzie sprężynami. Nie w każdej stancji, ale w większości ponieważ rają się brudne i cuchnące smatki (czyli kocz). Miałem pretensje m.in. do gospodyni stancji Serwy, nawiasem mówiąc bardzo nieobowiązkowej. Mieszka bowiem z jeziorem i zanim taskawie przywiezie kłuczek, trzeba trochę poczekać a najlepiej pofatygować się ośobiście do domu. Ale właśnie w kwestii

niemają sumą. Wyjeżdżając na urlop zamierzam stracić na wadze, a mimo intensywnego wiosłowania trochę przytyłem, głównie za sprawą dobrego żywienia w takich stanicach jak Serwy (jakż kontrast z noclegiem na tej wyspie), Pleska czy Swoboda. Kierowniczka stołówki w Serwach dba nie tylko o garnki, ale inne, chociaż też istotne drobniaki, jak serowanie posiłków na półmis-kach, płonące świece, kwiaty, a nawet ryzykowne pytania: komu dokładnie.

Gorzej jest natomiast nad Wigrami, w takich miejscach jak Gwarychruca czy Stary Folwark. Przebywa tam znacznie więcej turystów i siłą rzeczy trudno wymagać kameralnej obsługi. Jednak wyżywienie w Starym Folwarku działało mi na nerwy. Rozumiem, że jeżeli agent decyduje się na prowadzenie stanicowej stołówki, żoładek turysty nie jest dla niego najważniejszym interesem. Turysta bowiem, gdy wygramolił się z kajaka i rozprostuje członki, zjadłby wilka razem z ajentem. Pan Blaszko do tego ludzi zmusza.

Wzbudził moje wątpliwości skromny obiad, udałem się więc incognito do kielrównika i poprosiłem o wyjaśnienie. Ten, owszem, swoje kalkulacje przedstawił, chociaż zaznaczył, że wcale nie musł. Pomijam cenę zupy i ziemniaków, bardziej zbulwersował mnie koszt ogórka — za 10 dekagramów 16 złotych! Ogórki w owym czasie były na rynku po 50 złotych, ale agent na nowaliki ma 120 procent narzut. Wyszło więc dwanaście złotych, a jeszcze cztery?

na rok porasta obficie. Są odpowiednie kosiarce wodne, można pusić taką maszyną i wyrąbać tunel. Nie jestem jednak przekonany, czy słuszne to będzie z punktu interesów ochrony przyrody, a na Hańczy występuje szereg chronionej i unikalnej roślinności.

Pozytywne zmiany zauważyłem natomiast na Kana-le Augustowskim. Głosy domagające się renowacji tego zabytu inżynierii wodnej doczekały się skutku. Specjalistyczne przedsiębiorstwo z Giżycka prowadzi prace całym frontem. Kanał jest odmulany, pogłębiany, umacniany są także brzozi. Faszyzna szybko puszcza korzenie, bujnie porasta i w rezultacie po obu stronach tworzy się trwały i ładny żywopłot, nie psujący krajo-brazu, ponieważ łozina z wodą kojarzy się najbardziej.

Dwutygodniowa wędrówka kajakami wywołała we mnie przede wszystkim miłe wrażenia. Wiadomo, przyroda swymi wdziękami broni się sama. A ten kielich goryczy wylany pod adresem augustowskiego PTTK ma po-borne intencje. Marzymy o bezpośrednim kontakcie z naturą, ale skoro jesteśmy skazani przy tym na korzystanie z odprysków cywilizacji (np. domki, kocz, tapczany), chcielibyśmy, aby to naszej cywilizacji nie kompromitowało. A jak na razie kompromituje się PTTK, wciskające ludziom pod arkadyjskim płaszczykiem brudne smatki i pobierające za dwutygodniowy turnus trzy tysiące złotych.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Książka o Wigrach

Przez ponad połowę swego życia Knut Olof Falk słuchał opowieści starych ludzi. „Uratowałem chyba dzięki nim Wigry dziewiętnastego wieku” — powiedział dziennikarce znany szwedzki językoznawca o z górą 40 lat zajmujący się toponomastyką jezior suwalskich.

W 1973 roku, w pięć miesięcy od utworzenia w suwalskiego, w Augustowie i Starym Folwarku, nad jez. Wigry odbyło się sympozjum naukowe, poświęcone Wigrom — kolebce polskiej hydrobiologii. Również w cztery lata od tamtego wydarzenia Olof Falk wydał kompletny rozpraw. Książka z serii Rozprawy i Monografie nr 12, pt. „Jezioro Wigry kolebka hydrobiologii polskiej” — w szerszym kontekście to perle polskich akwenów, figurującym w rejestrze Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów — „Aqua”, będącym pod egidą ONZ.

Nie jestem znawcą przedmiotu i z tego względu mój głos może być — co najwyżej — wypowiedzią czytelnika. Rzekłbym nawet — szczęśliwie, jako że szczerzy nakład monografii (700 egz.) z góry ogranicza liczbę odbiorców tej pasjonującej pozycji. W części, określiliśmy to mianiem historycznej, uwagę zwracają artykuły Pawła Borowskiego „Doc. Alfred Lityński i jego osobowość”, Ewy Bobiatyńskiej i Bazylego Czeczugi „Stacja Hydrologiczna nad Wigrami i jej znaczenie w rozwoju hydrobiologii polskiej” oraz konesera tematu — Knuta Olofa Falka „Z przeszłości i teraźniejszości wód wigierskich”.

Benedyktyńska wprost cierpliwość prof. Falka mogłaby posłużyć za ośnowę do wale interesującej powieści przygodowej. Otóż, zanim ukazał się drugi tom, „Wód wigierskich i huciańskich” (1941 rok), prof. Falk od 1934 roku penetrował Wigry i jego okolice. W jednej z wędrówek poznał księdza Kłapowskiego z Sejn. To on naprowadził Szweda na ślad starych dokumentów kamedulskich, które miały być przechowywane gdzieś w Warszawie. Faktycznie były tam. W archiwum skarbowym prof. Falk trafił na a-neksy Prokuratorii Generalnej, potwierdza-

nia przywilejów na dobra Kamedulów, akta dotyczące sporów granicznych ekonomii grodzkiej i klasztoru i inne. W ten sposób uchwalił się do naszych czasów Rejestr spisania jezior z roku 1569 zebrały przez dworzana Andrzeja Dybowskiego i Grzegorza Dzielnickiego, którego fragmenty przytoczone są w rozprawie.

Nie tylko o sprawach odległych wypowiada się prof. Falk. Udokumentowane wieloletnimi badaniami, przytoczonymi danymi oraz wypowiedziami rybaków są problemy bliższe, w tym również sprawy wigierskiego rybactwa.

Dlatego tak gorąco zachęcam wszystkich, którym uda się zdobyć tę książkę, do jej przeczytania! Ano dlatego, że opisane do-kiadnie Wigry mogą być przykładem tego co dzieje się z innymi akwenami w woj. suwalskim. A dzieje się nie najlepiej, jeśli nie powiedzcie, że źle.

Przyczyniłem do takiego stwierdzenia niechęć będą artykuły dr Ewy Bobiatyńskiej z AM i mgr Włodzimierza Mironiuka z Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Białymstoku o zmianie w faunie rzeki Czarnej Hańczy pod wpływem zanieczyszczeń oraz zagrożenia jez. Wigry. Jak również głos prof. Bazylego Czeczugi o zmianach hydrochemicznych jez. Wigry w ostatnim 50-leciu.

Zwiększenie zanieczyszczenia nastąpiło w ostatnich latach, a znaczną ilość zanieczyszczeń przynosi rzeka Czarna Hańcza. Wzrosła zawartość chlorków, manganu, azotanów, azotopów, siarczanów, amoniaku. Jak wynika z przytoczonych danych, w ostatnim 50-leciu nastąpiły poważne zmiany hydrochemiczne wody jez. Wigry, a szczególnie szybkie procesy zanieczyszczenia zaszły w ostatnim dziesięcioleciu.

A. GAWĘCKI

BARBARA OWCZAREK

— Odnosił Pan i kierowany przez Pana teatr „Cricot-2” wielki sukces, wystawiając ostatnio we Florencji spektakl „Wielopole, Wielopole”. Czy mógłby Pan podzielić się swymi wrażeniami?

— Jestem nim jeszcze przytoczony. Tuż przed premierą wydawało mi się, że to się w ogóle nie uda. Składający się z autonomicznych scen spektakl zrodził się właściwie dopiero w trakcie przedstawienia premierowego. Struktura sztuki wynikała ze spontaniczności działania i właśnie ta spontaniczność, taką którą nas zadowoliła, osiągnęliśmy podczas premiery.

— Jak to się stało, że „Cricot-2” nawiązał współpracę z Florencją?

— Zostaliśmy zaproszeni przez władze tego miasta i tamtejszy teatr Regionale Toscano. Od początku naszym przygotowaniom towarzyszyło ogromne zainteresowanie. Mieliśmy nawet kłopoty w czasie prób, bo z całej Europy, ba świata, przyjeżdżali do nas młodzi ludzie pragnący bądź zostać aktorami lub choćby tylko popatrzeć na to co robimy. Siedmiu z nich zostało zaangażowanych i występuje w przedstawieniu. Przyjeżdżali także z konkretnymi propozycjami występów dyrektorzy teatrów z Francji, RFN, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, a nawet z Japonii.

— Przygotowywał Pan „Wielopole, Wielopole” niemal pół roku...

— Tak, spektakl ten składa się z pięciu jak już wspominałem — autonomicznych scen „Słub”, „Lżeń”, „Ukrzyżowanie”, „Pożegnanie Adasia” oraz „Ostatnia wieczera”. W sumie dysponowaliśmy materiałem aktorskim wystarczającym na 6-8 godzinne przedstawienie, chociaż „Wielopole, Wielopole” trwa — podobnie jak „Umarła klasa” — godzinę i dwadzieścia minut. Dodam jeszcze, że spektakl kosztował około 400 milionów lirów, co nam wydawało się wielką sumą; nasi włoścacy mecenasi kwitowali to jednak grzecznymi uśmiechami i narzekaniem jak drogie są... inne przedstawienia.

Pamiętam, że mieliśmy mnóstwo kłopotów z tzw. scenografią. Rzecz dzieje się bowiem w pokoju, gdzie bohaterowie spektaklu robią rzeczy zwykłe, nieważne, nielotne. Clou widowiska dzieje się w przedpokoju, a nie chcąc przy tym obudowywać się dekoracjami, wymyśliłem m.in. ściany na kółkach. Podczas prób — kiedy w różny sposób ustawialiśmy owe ściany, zauważyłem, że aktorzy przyzwyczajeni do gry

Napisałem wtedy, że ceniąc patriotyczne, narodowe treści w jego twórczości trzeba jeszcze podczas interpretacji nadać jego dziełom znamiona uniwersalizmu. Mickiewicz oprócz tego, że był wielkim patriotą, był także wielkim nowatorem, rewolucjonistą teatru. Ja sam zawsze chciałem tworzyć sztukę uniwersalną i nadal chcę ją tworzyć tak, by była zrozumiała dla przedstawicieli całej kultury europejskiej.

rze nie korzystam z tego, lecz co oczywiste — ze swojej natury malarza. Tworząc np. kostiumy, tworzę dzieło sztuki. To musi być tak dobre, aby rekwizyty z naszych spektakli mogły być eksponowane w galeriach czy muzeach.

— Jak określiliby pan teatr „Cricot-2”?

— To teatr na pewno awangardowy, sięgający bardzo często do sfer parateatralnych, do teatralnego eksperymentu. Ma jednak w sobie coś z jarmarcznej — objazdowej budy, tak jak i tam, tak i w naszym teatrze po spektaklu zostają szczerki dekoracji. Do publiczności wychodzą zmęczeni aktorzy. To dla nas pracujących w „Cricot-2” jest szalenie liryczne.

— Jakiej metody używa pan tworząc spektakle i oddziaływując na widza?

— To konstruktywizm uczuć, który w konsekwencji powinien doprowadzić do placu. I prowadzi. Dziś sądzę, że nie chodzi mi już o intelektualizm, ale o pewnego rodzaju spirytualizm. Intelektualizm już nie wystarcza, bo nie można nim już wszystkiego wytłumaczyć. Proszę nie odczytać tego jako mistycyzmu, ale wszędzie tam, gdzie dotknę się symbolu pojawia się właśnie spirytualizm. Jako forma bardziej przekonująca do przekazania określonych treści czy napięć psychicznych.

— Dziękując za rozmowę chciałbym jeszcze zapytać, jakie plany artystyczne ma Teatr „Cricot-2”?

— Najpierw festiwal w Edynburgu, później festiwal jesienny w Paryżu, a następnie występy w Londynie, tournée we Włoszech i wreszcie w listopadzie z „Wielopolem, Wielopolem” wystąpimy w Polsce — w Krakowie i najprawdopodobniej w Warszawie.

Rozmawiał: ZBIGNIEW KRZYSZCZYŃSKI

NIE CHODZI MI O INTELEKTUALIZM

Rozmowa z Tadeuszem Kantorem

tworzą do widowni, zwracają się zawsze tam, gdzie brakuje jednej ze ścian umownego pokoju. Grając wtedy bokiem do widza są niezwykle realni. Na razie nie wykończyłem, a nawet nie określiłem jeszcze tego sprostowania, ale sądzę, że kiedyś to zrobię.

— Teatr „Cricot-2”, którym pan kieruje jest dziś zjawiskiem artystycznym, które wzbudza ogromne zainteresowanie za granicą. Czym tłumaczy to pan, twórca i kierownik teatru?

— To nie jest sprawa talentu, ale pewnego założenia. Ostatnio wśród swoich dokumentów znalazłem pracę, która powstała w okresie moich studiów w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a która dotyczyła inscenizacji „Dziadów” Mickiewicza.

— A jaki charakter ma pana ostatnia sztuka, o której prasa włoska pisała, że jest niezwykle polska. Myśli o „Wielopole, Wielopole”?

— To jest sztuka symboliczna, bo wiem, że symbolizm to coś, co w obecnej, zdegenerowanej kultury technicznej może nas uratować. Nas, czyli nasze psychiki.

— Jest pan twórcą zajmującym się oprócz teatru także malarstwem. Jaki wpływ ma sztuka plastyczna na pańską działalność teatralną?

— Nie jestem reżyserem, który korzysta w trakcie swej pracy z własnych doświadczeń plastycznych. Nie zgadzam się z reżyserami, którzy to robią. Swoim malarstwem chciałem i chcę przyczynić się do rozwoju malarstwa, a w teat-



FRYDERYK CHOPIN — rzeźba z maski pośmiertnej Chopina, dzieło artysty de Beaumont-Castries — w paryskim Luwrze. Repr. Antoni Kaczmarek

Chopin na Majorce

Chopin należy do tych wielkich Polaków, którzy najszerzej i najtrwalej rozświatlili imię naszego kraju na całym świecie. Nasz genialny muzyk i kompozytor był też tym Polakiem, który na trwałe wszedł do literatury i sztuki ojczyzny i międzynarodowej. Posiada ponad sto dwadzieścia monumentalnych pomników w świecie, największy w Brazylii wykuty w górskiej skale. Opiewany był w poezji i w prozie: „Fortepian Chopina” i „Czarne kwiaty” C.K. Norwida, „Lato w Nohant” J. Iwaszkiewicza, „Kształt miłości” J. Brodzkiewicza i wielu innych w kilkunastu językach; w malarstwie i w rzeźbie: Norwid, Dalacroix, Beaumont-Castries, Dunikowski, Godebski i wielu innych; w pieśni, w muzyce i w... legendzie. Muzyka Chopina jest zawsze żywa i zawsze aktualna, codziennie wchodzi do tysięcy mieszkań niosąc radość i ukojenie, spokój.

Na przełomie lat od połowy listopada 1838 do końca lutego 1839 roku dla poratowania zdrowia Chopin przebywał w Palmie, na Morzu Śródziemnym. Nasz Wielki Artysta mający wówczas niespełna lat trzydzieści, w liście do serdecznego przyjaciela, Juliusza Fontana, tak pisał zachwycając się piękną pogodą, krajobrazem wyspy, jej przyrodą i romantycznym życiem mieszkańców Majorcy:

„Jestem w Palmie między palmami, kaktusami, cedrami, pomarańczami i cyprysami... niebo tu jak lazur, morze jak turkus, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie... słowem przedmowa do życia!”

Ale, niestety, na Majorce owego czasu były tylko trzy takie dni jesieni roku 1838 i zimy 1839 roku. Zaledwie trzy dni niebo miało barwę lazuru, morze turkusa, a góry szmaragd. Przez cały czas pobytu Chopina na romantycznej wyspie Majorce padał drobny deszcz — kapuśnik. Codziennie niebo było zasnuwane chmurami, szare i smutne, zażawione, płaczące nieustannie deszczem. Wprost idealne warunki: spokój i smutny nastrój otoczenia, nostalgia za rodzinnymi stronami ojczyzny, ta wielka nieutulona tęsknota za Mazowszem, za królem i umęczoną Warszawą sprawiły, że Chopin zamknięty w mieszkaniu obficie czerpał z

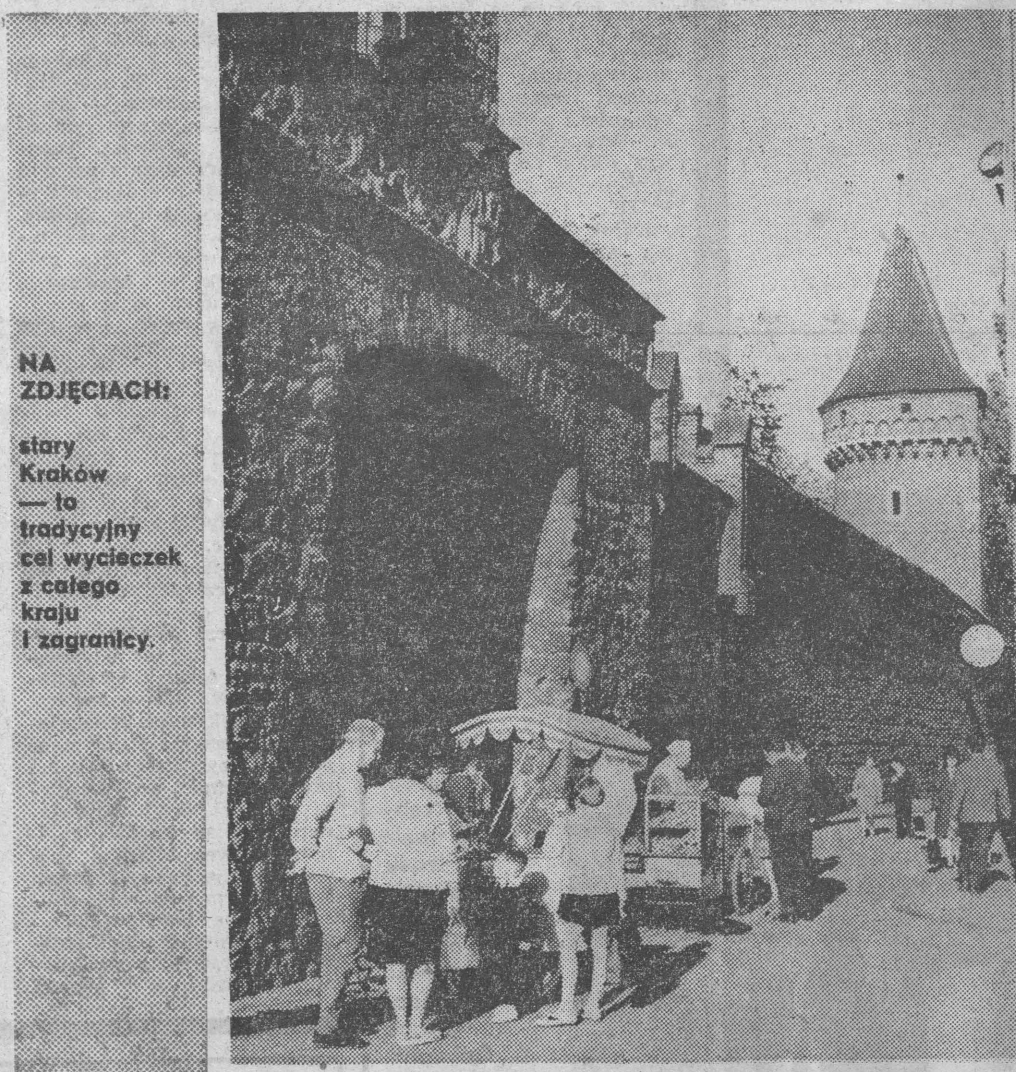
przypływu natchnienia i tworzył... tworzył. Właśnie tu w Palmie, na przełomie lat 1838/1839 w ciągu przedwczesnym zgonem powstały najwspanialsze arcydzieła, prawdziwe arcydzieła — perły liryki muzycznej Chopina: mazurki, polonezy, preludia, rondo, ballady, walcze, scherzo, polskie romantyczne w utworach polskiej muzyki romantycznej w całym dostojestwie oparta o swojskie motywy ludowe i patriotyczne oraz przepiękna Sonata B-moll, ów słynny Wielki Marsz Żołnierzy.

Toteż, kiedy przed 131 laty, w nocy z 16/17 października 1849 roku Artysta rozstał się z życiem — za jego trumną postępowo nie mniej niż 50 tysięcy paryżan, w tym cała francuska Polonia wśród bicia dzwonów i dźwięków Wielkiego Marsza Żołnierzy. Konkurs pogrzebowy posuwał się wolno ulicami Paryża w ogromnej ciszy ku cmentarzowi Per Lachaise. Na czele konduktu szły dziesiątki delegacji przedstawicieli państw, wojska, organizacja akademickich i niezłomne tłumy manifestantów wielu narodowości. Na cmentarzu w czasie składania trumny do grobowca nie wygłoszono ani jednej mowy, wyspano na nią jedynie garść polskiej ziemi, tę samą, którą w dniu 2 listopada 1830 roku wyjeżdżającemu z Warszawy Chopinowi dali w ofierze w srebrnej czarze żegnający się z Nim przyjaciele na miesiąc przed wybuchem powstania listopadowego z życzeniem przedkroju powrotu do Warszawy.

Serce Chopina, uprzednio testamentem danowane przez Artystę Polsce, przewieziono w urnie do Warszawy, gdzie po starannym przechowaniu w okresie lat okupacyjnych 1839—1944 wróciło na dawne swoje miejsce. Na paryskim cmentarzu Per Lachaise spoczęła na zawsze Tę, którą według słów serdecznego przyjaciela poety Cypriana Kamila Norwida był: „Rodem — Warszawianin, Sercem — Polak, Talentem — Światła Obywatel”. Na jego grobie w Paryżu każdego dnia latem i zimą wdzieczni rodacy składają białe i czerwone kwiaty — składają Tę, którą imię Polski rozświatlił w całym świecie. Chopin zmarł w niespełna czterdziestym roku życia. Znam... a jednak czy...

ANTONI KACZMAREK

KRAKÓW - narodu obowiązek!



NA ZDJĘCIACH: stary Kraków — to tradycyjny cel wycieczek z całego kraju i zagranicy.

— tak zatytułowano swego czasu apel o odnowę zabytków Krakowa. Historyczna stolica Polski od dziesięcioleci czekała na takie hasło. W ciągu trzydziestu pięciu lat odbudowaliśmy warszawskie Stare Miasto, zabytkowe zespoły śródmiejskie Gdańska, Wrocławia, Torunia. W ostatnim dziesięcioleciu ruszył wielki program rekonstrukcji Zamku Królewskiego w Warszawie, rozpoczęto odnowę Zamościa i Kazimierza. W Krakowie natomiast działalność konserwatorska ograniczała się do pojedynczych budowli — najważniejszych z punktu widzenia historii i sztuki narodowej: Waweli, kościoła Mariackiego, Sukiennic. Ale nie można się przecie do tego ograniczyć. Całe miasto w jego dawnych historycznych granicach jest jednym wielkim zespołem zabytkowym. O wielkości potrzeb niech świadczy fakt, że na odnowę czeka co najmniej kilkaset budynków, wiele z nich było nie konserwowanych od XVI, XVII wieku.

Spółeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa czeka więc ogromna praca. Jest to przedsięwzięcie niezwykle kosztowne, wymagające najwyższych kwalifikacji konserwatorów, obliczone na dziesiątki lat. Jednakże jest to przedsięwzięcie, którego trzeba było się podjąć, bowiem Kraków — to...

Mieszkańcy naszego regionu doskonale to rozumieją. Nie dysponujemy najnowszymi danymi, lecz w pierwszych czterech miesiącach tego roku na konto Spółecznego Komitetu z woj. białostockiego wpłynęło 248 tys. zł, z tomżyńskiego — 209 tys. zł, a z suwalskiego — 116 tys. zł. Są to sumy niemałe, lecz nie wyczerpują naszej ofiarności.

Wpłaty należy kierować na konto ZRZZK: NBP VII O/M Kraków 35073-6321-189-01 z dopiskiem: na odnowę Krakowa.



Arkady Fiedler zbiera w Kanadzie materiały do nowej książki

Wydawnictwo Poznańskie zapowiada, że ukaże się niebawem nowa książka Arkady Fiedlera „Indiani w Kanadzie”. Przygotowana wspólnie z synem znanego pisarza i podróżnika, Markiem, jest rezultatem fascynacji autora „Kanały pachnącej żywicy” życiem mieszkańców kanadyjskiej puszczy. Obecnie 86-letni pisarz i podróżnik wraz z synem Markiem przebywa znów w Kanadzie, dokąd udał się na pokładzie „Stefana Batorego”. Obaj podróżnicy penetrują dziewicze tereny Kanady, mieszkają pod namiotami i zbierają materiały do kolejnej, wspólnej książki poświęconej dziejom kanadyjskich Indian. Obok tego celem obecnej wyprawy Fiedlerów jest zgromadzenie nowych eksponatów do muzeum — pracowni literackiej Arkady Fiedlera w Puszczykównku pod

Poznań, które odwiedziło już dziesiątki tysięcy osób, głównie młodzieży szkolnej z kraju i zagranicy.

Wewnątrz tego jednego w swoim rodzaju muzeum znajdują się liczne trofea, przyniesione z egzotycznych podróży w ciągu kilkudziesięciu lat przez pisarza — z Afryki, Ameryki Południowej i Północnej oraz Azji. Są tu maski obrzędowe, wojenne, włócznie i strzały, rzeźby, przedmioty kultowe. W placówce tej znajduje się też zbiór różnorodnych wydań książek podróżniczych, opublikowanych w kilkudziesięciu krajach świata, pisma Arkady Fiedlera. Warto przypomnieć, że autor „Dzień z życia” napisał dotychczas 27 książek, które ukazały się w nakładzie 9 mln egz., były one tłumaczone na 23 języki. (PAP)

Ośrodek Kultury Francuskiej rozpoczyna działalność

U progu wakacji w Białymstoku powołany został Ośrodek Kultury Francuskiej. Powstał on staraniem Filii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Polskiego Komitetu Współpracy z Alliance Française — stowarzyszenia działającego na rzecz popularyzacji kultury i języka francuskiego oraz międzynarodowej współpracy w tym zakresie.

Ośrodek otrzymał siedzibę w Akademickim Centrum Kultury „Semparium” (ul. Dąbrowskiego 3). W dwóch salach mieszczą się biblioteka i czytelnia czasopiśmi; można tam również organizować projekcje filmowe oraz prelekcje i spotkania — także te plany mają gospodarze ośrodka. Odbędzie się tam będą przeglądy filmów

francuskich, zarówno fabularnych, jak i krótkometrażowych: oświatowych, popularnonaukowych, dla dzieci itd. Do tradycji należy już też odwieczny nasz kraj filmowy, artyści i uczeni francuscy odwiedzają placówkę „Alliance Française”. W białostockim ośrodku organizowane będą ponadto wernisaże malarzy i grafików z Francji.

Innym rozdziałem w planach działalności OKF są kursy językowe. Od początku października prowadzona będzie nauka języka francuskiego dla różnych grup słuchaczy pod względem zaawansowania i zainteresowań; przewiduje się kursy m.in. dla dzieci, lekarzy, inżynierów itd. Słuchacze będą mogli korzystać z bogato zaopatrzonej biblioteki i czytelnicy, dokąd gospodarze ośrodka zapraszają wszystkich zainteresowanych. Zapisy na kursy językowe prowadzone są codziennie w godz. 15—18.30. (jch)

Fascynacja srebrnym tworzywem zaczyna w coraz większym stopniu oddziaływać na obraz naszej współczesnej plastyki. W zjawisku tym kryje się zapewne zapowiedź istotnych przemian związanych z dziedzina nowocześniejszego złoźnictwa, które dzięki swej dynamice na szanse zdobycia wysokiej lokaty i stania się, podobnie jak plakat i tkanina, polską specjalnością — czytamy we wstępie do katalogu Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych „Srebro-80” zorganizowanego w Legnicy. Z eksponatów na terenie tego województwa rudy z coraz lepszymi rezultatami odciskają się towarzyszące im srebro, które ręce twórców przekształcają w artystyczne wyroby najwyższej wartości. Jest zatem jak impreza pokazem możliwości projektantów i wykonawców, a zarazem propozycją surowców: miedzi, srebra i ich stopów oraz unikalnych minerałów, w które szczególnie zasobny jest Dolny Śląsk.

Pierwsza wystawa nie objęła wszystkich ośrodków złotniczych, nie uczestniczyło w niej także wielu twórców, a jednak wzbudziła ogromne zainteresowanie, zarówno środowisk plastycznych, jak i publiczności. Pisano o niej nie tylko w prasie polskiej, ale także w fachowych pismach zagranicznych.

Zachęceniu ubiegłorocznym sukcesem, organizatorzy II Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych „Srebro-80” w Legnicy, przypomnieli tradycję złotniczą, którą w Warszawie w 1830—1918, pochodzącej ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie oraz przeglądu dorobku Henryka Grunvalda. Jest on uważany za klasę złotnictwa artystycznego, związany z warszawskim środowiskiem twórczym w latach międzywojennych — był rzeźnikiem nadania rzeźmiotu artystycznemu rangi sztuki.

Perspektywę polskiego złotnictwa wytycza grupa najmłodszych twórców na wystawie debiutu. Rozstrzygnięto

również konkurs złotniczy na małą formę biżuteryjną i uniwersalną przedmiot użytkowy ze srebra, łączącego z medzianą. Wzięło w nim udział kilkunastu artystów z całego kraju, a plan ich prac przedstawiono na wystawie pokonkursowej. W salach XVIII-wiecznego gmachu Akademii Rycerskiej znalazły się także liczne wyroby rzemieślników — złotników oraz kolekcja srebrnej biżuterii i plastików z Bułgarii, Czechosłowacji i ZSRR.

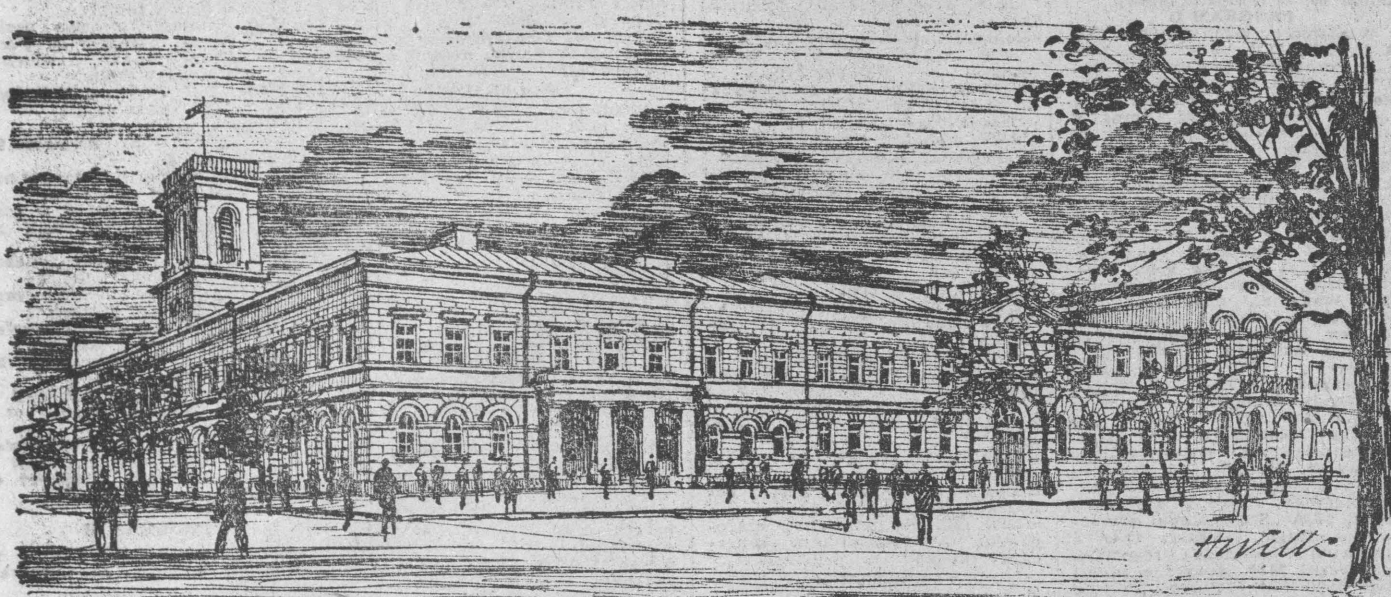
Z okazji przeglądu odbyła się w Legnicy konferencja teoretyczna, poświęcona problemom oraz poszukiwaniom miejsca i odrębności polskiego złotnictwa współczesnego na tle historycznym i najnowszych światowych trendów w sztuce złotniczej. W przyszłości zamierza się utworzyć tu samodzielny pracowni złotniczej, która stałaby się bazą dla projektowanych, stałych całorocznych, plenerów złotniczych. Nawiazwałaby ona do tradycji górnictwa i przeróbki miedzi, srebra i złota, sięgających na terenach obecnego województwa połowy XII w.

Szerokie zainteresowanie „Srebr-80” okazały zagraniczni ośrodki złotnicze. Po zakończeniu przeglądu w Legnicy ekspozycja prezentowana będzie w Muzeum Sztuk Złotniczych w Pforzheim, następnie w Domu Złotnika w Hanau (RFN) oraz na Targach Sztuki w Paryżu.

TADEUSZ ZUMIŃSKI

Telefony: Centralna 2-32-41 — i każdy warszawski dział redakcji: Redakcja
terek 2-23-77 Dział Ekonomiczny 11-20 Biuro Sportowe 2-22-47 Redakcja
Spółdzielni Wydawnicza „Prasa-Książka-Rok” Komunistyczny Wydawniczy
Związek „Głos” Zastępcy: dyrektor Biuro Reklam 1-10 Płozon, N.
Organizacja ds. Górze, pismo „Prasa-Książka-Rok”
numeruje przysyłki Oddziału RSW „Prasa-Książka-Rok” oraz urzędy
w Warszawie. Cena prenumery: miesięcznik 1 zł, kwartalny 3 zł, półroczny
6 zł. Wskazywanie adresów w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni wpłacają
89-89 Warszawa, konto PKO nr 1931-71 w terminach obowiązujących

RELAKS



NA TURYSTYCZNYM SZLAKU

Co prawda, trudno przyznać, że w Suwałkach do Teatru Wielkiego w Warszawie, ale mało kto wie, że jeden z drugich obiektów projektował wybitny twórca polskiej architektury klasycystycznej — Antoni Corazzi.

Suwalski ratusz oprócz swego pochodzenia spod ręki sławnego architekta posiada interesującą historię. Początki tej historii sięgają 1819 roku, gdy w związku z rozbudową Suwałk jako siedziby władz guberni augustowskiej przystąpiono do porządkowania centrum miasta.

Ówczesny namiestnik królewski — generał Zajacek, kazał przede wszystkim przebudować rynek i usunąć z jego środka mocno zniszczone obiekty, a m.in. stary drewniany ratusz. Chodziło o ukształtowanie rynku zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami zakładania placów miejskich w stylu klasycznym.

Nowy ratusz zlokalizowano przy zbiegu ulicy Petersburskiej (obecnie Kościuszki) i Rynku, na miejscu XVII-wiecznej karczmy zwanej „Rogówka”. Był to teren miejski i z dzisiejszego punktu widzenia wydawać by się mogło, iż nie po-

suwalskich władz odrzucono, zalecając wybudowanie ratusza w pierzei rynku przetrwałej do kościoła i na jego osi. Realizacja tych założeń, które notabene w ogólnej kompozycji rynku nie były pozbawione sensu, w prak-

tyce okazały się niewykonalne, ponieważ miasta nie stać było na wykupienie terenu pod ratusz od właścicieli prywatnych i sprawa budowy siedziby władz miejskich upadła. A na miejscu karczmy „Rogówka”, pobudowano piętrowy budynek mieszkalny, który sąsiadował z budynkiem gimnazjum. Oba te obiekty projektował Corazzi.

W 1836 roku znów wrócono do budowy ratusza, a projekt opracował ówczesny suwalski budowniczy wojewódzki Trynieszewski. Projekt ten został jednak przez Radę Budowniczą (odpowiednik dzisiejszego ministerstwa) odrzucony jako, że fronton zwrócony był do ulicy a nie ku rynkowi.

Przebieg projektu zlecono Corazziemu, który bardzo zgrabnie dopasował elewację ratusza do sąsiednich jego autorstwa obiektów. W roku 1839, a więc po 20 latach od podjętych przez miasto starań Rząd Gubernialny Augustowski po akceptacji przez władze centralne wyraził zgodę na budowę ratusza w miejscu, gdzie stoi obecnie.

Ratusz suwalski, jak i sąsiadujące z nim gimnazjum i kamieniczki tworzą zabudowę o wysokich walorach architektonicznych z okresu polskiego klasycyzmu i dodają blasku suwalskim zabytkom.

Tekst i rysunek: H. WILK

Suwalski ratusz

winno być żadnych przeszkód w jego budowie. Ale i wówczas istniała biurokracja — dla pocieszenia współczesnych malkontentów — chyba bardziej skomplikowana niż w dzisiejszych czasach. Bowiem o lokalizacji i wyborze projektu co znakomitszego obiektu w stolicy guberni decydowały aż władze centralne. Komisja Rządowa — bo taką nazwę nosił rząd centralny — z reguły miała inne niż niższe władze zdanie, toteż wniosek

o budowę ratusza w miejscu, gdzie stoi obecnie, nie został przyjęty. W 1836 roku znów wrócono do budowy ratusza, a projekt opracował ówczesny suwalski budowniczy wojewódzki Trynieszewski. Projekt ten został jednak przez Radę Budowniczą (odpowiednik dzisiejszego ministerstwa) odrzucony jako, że fronton zwrócony był do ulicy a nie ku rynkowi.

Sezon turystyczny w całej pełni. To nie, że dokuczają kapryśna pogoda. Czyż wytrawni turyści, zafascynowani wypoczynkiem w naszych pięknych stronach, może przestraszą deszcz, brak słońca? Każdego musza urzec cudowne krajobrazy okolic Augustowa, Giżycka, Białowieży, Nowogrodu iomżyńskiego.



Ochrona środowiska

wszyscy pamiętać również o ochronie naturalnego środowiska. Piękne krajobrazy, unikalne okazy flory i fauny, czyste wody rzek i jezior to prawdziwe skarły naszych ziem. Walka o ochronę naturalnego środowiska to ważny nakaz chwili. Nikt od tego obowiązku nie może się uchylić.

Tę prawdę rozumieją także filatelisci. Nie ma prawie takiej wystawy, organizowanej pod egidą PZF, na której by nie prezentowano zbiorów filatelistycznych, poświęconych — bezpośrednio lub pośrednio — ochronie przyrody. Wiele takich zbiorów posiadają filatelisci z województw białostockiego, suwalskiego, o-

lsztyńskiego i łomżyńskiego, wyróżnianych na wystawach lokalnych i krajowych.

Dlatego z uznaniem należy powitać inicjatywę Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego i Koła PZF nr 29 w Piszku za zorganizowanie specjalnej wystawy poświęconej ochronie środowiska i turystyki. Na wystawie pokazują swoje zbiory 30 filatelistów z Piszka, Białegostoku,



Pocшта Jugosławii wydała serię znaczków poświęconych ojczyźnie i przyrodzie. Fot. A. Zdrodowski

nikach, to warto wspomnieć, że w okresie sezonu turystycznego tradycyjnie stosowane są i w tym roku specjalne stemple pocztowe, tematycznie związane z turystyką i ochroną środowiska. Takie datowniki sezonowe stępują w dniach od 1 lipca do 30 września br. Urzędy pocztowe w Giżycku, Augustowie, Płocicznie — Tartaku, Wilkasach, Rajgrodzie, Białowieży i Supraślu. Podobne datowniki stępują także niektóre urzędy pocztowe w woj. olsztyńskim (Grunwald, Kę-

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Krwioobieg biurokracji: cyrkulacja pieczęci.

Lokalny patriotyzm: małe biurko całą ojczyznę.

Gadulstwo: język do kwadratu.

Najwięcej wolnego czasu poświęcamy na mity.

Dla niektórych niakość to swojsko brzmi i dumnie.

Być w historii to być w ogóle.

Najciekawsze projekcje odbywają się na ekranie naszego wnętrza.

Nieziemskie postępy są zawsze z tej ziemi.



Skarb pod szparagami

Podczas wykopywania szparagów Erich Kelten z Norymbergii znalazł w swym ogrodzie skarb. Były to różne przedmioty z III wieku naszej ery, wartości 6 mln marek. Miejscowe władze zainteresowały się tym odkryciem, aby umożliwić właścicielowi ogrodu wywiezienie skarbu. W tej sytuacji znalazła sprzedaż zabytkowe przedmioty muzeum bawarskiemu. (M.M.)

Zły akcent

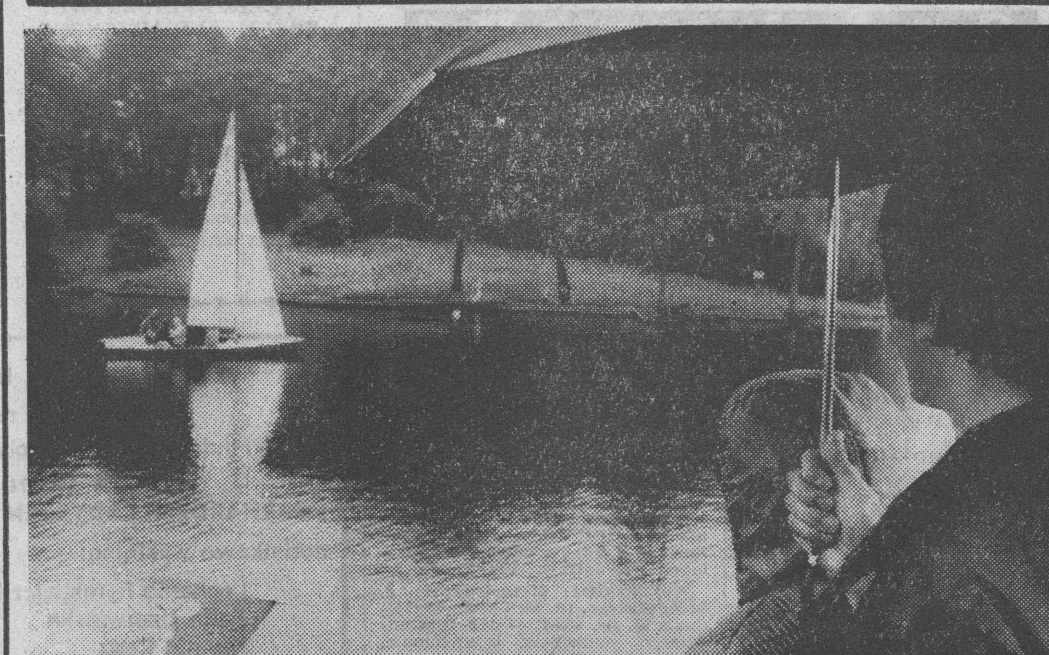
Amerykański uczonec dr John Lilly z Kalifornii ogłosił, że już wkrótce specjalni studenci mówią delfinów, będą mogli się porozumiewać z tymi mądrymi zwierzętami. — Dotychczas mówiliśmy do delfinów po angielsku i biedne delfiny starały się jak mogły odpowiadać w naszym języku, ale mają tak straszny akcent, że nie możemy nic zrozumieć — powiedział uczonec. (M.M.)

24 razy na ślubnym kobiercu

71-letni Glyn Wolf z Los Angeles już dawno figurował w księgach rekordów pod względem liczby zawartych związków małżeńskich, ale nadal bije on swoje rekordy. Ostatnio ożenił się po raz 24 z 24-letnią Donna Hesse. (M.M.)

Prasowanie pieniędzy

Firma pralnicza „Jeeven” w Nowym Jorku, chcąc wygrać konkurencję z innymi pralniami, wprowadziła dodatkową i bezpłatną usługę. Kto przyniesie do czyszczenia garnitur lub kostium, może również przynieść do odświeżenia zabrudzone i pomięte pieniądze. Po odpowiednich zabiegach banknoty są jak nowe. (M.M.)



Zeglarze to twardzi ludzie...

Fot. G. Lorinczy

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zamek, zamieszkanie, 5) siła zbrojna państwa, 10) zarobkowiec o małym dochodzie, 11) poluje w puszczech Ameryki Północnej, 13) solenizant z 6 grudnia, 15) dziennik informacyjno-polityczny założony przez Wojciecha Korfańskiego, 16) furia, 18) nosze dla zmarłych, 20) płat białych lub papieru, 23) postępowy, radykalna partia polityczna, 25) pinyne na granicy Czechosłowacji i Polski, 26) okazana budowa, 28) największa część świata, 29) ośrodek, 30) część oka, 31) pokarm dla bezkręgowców, 32) przy tej pomocy Teresusz wyszedł z labiryntu, 35) w kościołach, 36) statua, 38) potrawa mięsna albo flak, 40) twierdzenie wyrażające poglądy naukowe, 41) jednostka monetarna Arabii Saudyjskiej.

WERTYKALNIE: 2) numerowy, 3) dawny mieszkaniec Polwspu Pirenejskiego, 4) służa do zawieszania firanek i zasłon, 5) lepszy w niej wróbel, niż gołab na dachu, 6) coś niezwykłego dla danego gatunku, 7) wzor, wcielenie, 8) jeden z żebów, 9) tarapaty, 12) część regala, 14) włókno z łodygi rośliny sznurkiej białej, 17) początek, punkt wyjściowy, 19) trawa stanowiąca ceną paszę, 21) katarakt, 22) piak nocny, 25) mundur, 26) pewność siebie, 28) obrońca sądowy, 30) część oka, 31) pokarm dla bezkręgowców, 32) przy tej pomocy Teresusz wyszedł z labiryntu, 35) w kościołach, 36) statua, 38) potrawa mięsna albo flak, 40) twierdzenie wyrażające poglądy naukowe, 41) jednostka monetarna Arabii Saudyjskiej.

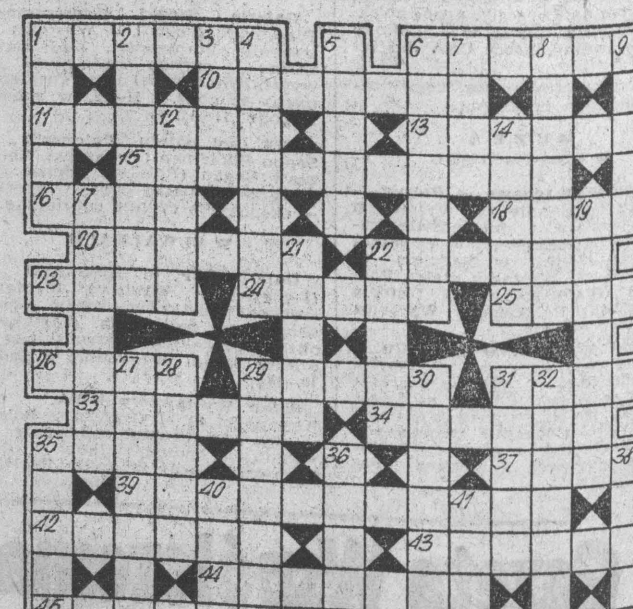
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NRU 176

POZIOMO: 1) tręta, 2) teta, 3) kreg, 4) Marta, 5) rasa, 6) rabata, 7) wyrwa, 8) osada, 9) Kany, 10) Wda, 11) cyfra, 12) kakao, 13) lab, 14) kasza, 15) Mania, 16) Zair, 17) róz, 18) anons, 19) rejs, 20) Antoni, 21) salowa, 22) ze, 23) rak, 24) Erato, 25) narta, 26) koch, 27) derma, 28) kapka, 29) siamanka, 30) zastep, 31) takt, 32) karma, 33) pa, 34) dirka, 35) krassa.

WERTYKALNIE: 2) tras, 3) rebaez, 4) Ega, 5) cma, 6) dwa, 7) tartak, 8) tri, 9) nadwozie, 10) osad, 11) krowa, 12) lynk, 13) abak, 14) tafia, 15) wykaz, 16) kabina, 17) rana, 18) a-sani, 19) skóra, 20) alon, 21) Troja, 22) major, 23) antena, 24) Zeleński, 25) sola, 26) swada, 27) nerka, 28) Szkot, 29) Atenka, 30) raptus, 31) kłapa, 32) orka, 33) lasza, 34) owad, 35) Mars, 36) kapa, 37) Zak.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 171 z 8 sierpnia br., nagrody książkowe wylosowali: Jolanta Salamon z Clichow, Zofia Sawicka z Wydmn, Mariusz Wróblewski z Suwałk, Tomasz Makarek z Łomży i Wiesław Podchorodecki z Białegostoku. Nagrody prześlemy pocztą.



Zbigniew Zapasiewicz

wówczas poprawnia. Każdy rok pracy, każda nowa rola wzbogacały jego aktorski warsztat. Precyzja i logika, właściwe mu zawsze, wzbogacone o dużą wyobraźnię i umiejętność improwizacji zaczęły owocować coraz to ciekawszymi rolami w teatrze, telewizji, wreszcie filmie.

Występował w sztukach Szekspira, Brechta, Dürrenmatta, Giraudoux, Bekketa, Kruczkowskiego, Różewicza, Gombrowicza...

Niemal dwadzieścia pięć lat na scenie, w tym 13 lat w Teatrze Dramatycznym, ponad sto ról, w tym wiele kreacji, które pozostały w

pamięci widzów, które zapisały się na trwałe do historii najnowszej polskiej sceny. Nigdy nie zasklepił się w jednym gatunku dramatycznym, ani w jednej konwencji. Rozpiętość możliwości aktorskich Zbigniewa Zapasiewicza sprzyjała owej różnorodności. Jego postacie, bez względu na to czy noszą piętno tragizmu czy komizmu, są zawsze głębokie wewnętrznie, interesujące, inne, choć prawdziwe. Wynika to zapewne z faktu, że Zapasiewicz należał do nielicznych aktorów, którzy nie grają siebie, nie próbują dopasować psychiki postaci do swojej psychiki, lecz przywłaszczają sobie ich psychikę.

„Zawód, który uprawiam — powiedział kiedyś aktor — dał mi bardzo dużo, zlikwidował wiele moich kompleksów, rozszerzył moje horyzonty umysłowe — nauczył myślenia humanistycznego, dał mi wiedzę o człowieku. Potrafię go zrozumieć, jego reakcje, przyczynę dla której zachowuje się tak a nie inaczej.”

Co więcej, Zbigniew Zapasiewicz potrafił to przekazać widzom i to przekazać nie było jak, lecz w sposób sugestywny i w pełni przekonujący.

Być może na tym właśnie polega wielkość jego aktorstwa.

Opracowanie — CAF



Zbigniew Zapasiewicz i Halina Dobrowolska w „Operetce” Gombrowicza wystawionej przez warszawski Teatr Dramatyczny. CAF — Henryk Rosiak